

GAZETA LWOWSKA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
LWÓW, UL. SŁOWACKIEGO 6. 1-sze p.
Redaktor naczelny przyjmuje codziennie
od godziny 11—12.
Listy należy frankować. — Reklamacie otwarte
wolne od opłaty.

Telefony:
REDAKCJI
21—18
ADMINISTRACJI
21—17

WYCHODZI CODZIENNIE O GODZINIE 3-ciej POPO-
ŁUDNIU Z WYJĄTKIEM DNI POŚWIĄTECZNYCH

REDAKTOR NACZELNY I ODPOWIEDZIALNY
Dr. MARCELI SZAROTA.

CENA
NUMERU

20 gr.

PRENUMERATA:
Miejscowa miesięcznie: bez dostawy do do-
mu 4-80 — z dostawą 5-30. — Zamiejscowa
miesięcznie z przesyłką pocztową 5-30 —
Zagranicą 7— P. K. O. Nr. 141.690

W ŚWIĘTO ZMARTWYCHWSTANIA!

Dzień Zmartwychwstania Chrystusowego, dzień pokonania Ciemności przez Jasność, a Śmierci przez Życie — czczony jest od wieków przez cały świat chrześcijański jako święto radości i wesela, jako święto odrodzenia i wiosny.

I choćby tak, jak w roku obecnym, zima była jeszcze w przyrodzie i zadymki śnieżne przeciągały w przestworzach, to — mimo to — wiosna wstaje już w sercach ludzkich i natura drży tajemnie w oczekiwaniu nowych, piękniejszych dni.

Czyni się w tym okresie Wielkanocnym jakiś szczególny sprzęg między duszą człowieka, a duszą przyrody.

Kościół obchodzi cudowną, wstrząsającą do głębi pamiątkę Największej Ofiary, jaka dokonała się w dziejach ludzkości. Ofiara to, która była najwyższym wyrzeczeniem się siebie, największym poświęceniem się, w imię zbawczej Idei, dla odnowienia drugich. Ofiara to, która ukoronowana została w dniu Zmartwychwstania najpiękniejszym zwycięstwem, bo promiennem i chwalebny zwycięstwem nad niemocą, bezwładem i biernością Grobu. Zaprawdę maximum exemplum po wszystkie wieki!

Mistyczna jakaś smuga łączy to Święto Ofiary i Odrodzenia z najpiękniejszą porą roku, z wiosną, która — poprzez śniegi i wichry — idzie na świat, niezawodna i zwycięska. I przyroda przewycięża — w trudzie i bólu twórczym — swą niemoc wielomiesięczną, swój grobowy bezwład zimowy, aby zbudzić się do nowego życia, które jest ciąglem darzeniem i błogosławieństwem dla wszystkiego, co żyje.

Gdy na „Alleluja!“ biją dzwony kościołów całego świata, gdy pieśń radości wyrwa się z ust odnowionego w duchu człowieka, — to tym głosem triumfu Najwyższego Dobra wtóruje, dzwonekami swych pierwszych kwiatów i przelewem swych pierwszych, młodych wód, — cała natura, ta pierwotna córka Boża, ta franciszkańska nasza siostrzyczka mądra i pobożna.

W Święta Wielkanocne dąży człowiek od wieków do odnowienia wewnętrznego, do owej „renovatio“, o której mówią starzy pisarze chrześcijańscy.

Szuka człowiek, jak ów legendarny zwierz z bajki, owego źródła krynicznego, w którym mógłby się obmyć, pokrzepić i odnowić. Jest to sprawa jego najbardziej osobista, najgłębsza i niejako najbardziej tajemnicza.

Ale poza tą sferą czysto osobistego sumienia, sięgamy jeszcze myślą i w sfery inne.

Przecież odradzamy się i ulepszamy nie tylko dla siebie, lecz i dla drugich, dla tych wszystkich i dla tego wszystkiego, co jest nam drogie i bliskie.

I radujemy się nie tylko odnowieniem dla siebie, ale i odnowieniem

naszem dla innych, dla tych celów i zadań, które ziemskie życie postawiło przed nami, jako najważniejsze i najwznioślejsze. Bo tak właśnie także nauka Chrystusowa.

Polak łączył zawsze swe odnowienie wielkanocne i swą radość rezurekcyjną przedewszystkiem z Ojczyzną. Kajał się i korzył za winy swoje wobec Boga, bliźnich i wobec Ojczyzny. Radował się świętem Zmartwychwstania, bo wierzył, że i na jego łąkach ojczystych zakwitną z nową wiosną kwiaty dobra, miłości i odkupienia.

Wszakże przez całą długą epokę swego niewolnego, bezpaństwowego bytu, z tajemnicy Chrystusowego męczeństwa, grobu i Zmartwychwstania, braliśmy najistotniejsze symbole dla naszych roztrząsań pokutniczych, dla naszych proroczych nadziei. Każdy

dzień Zmartwychwstania Pańskiego wieścił nam wielką nowinę naszej własnej Rezurekcji.

Wielki, wspaniały akord rezurekcyjny rozległ się jednak we wszystkich polskich dzwonach i we wszystkich dzwonach polskich serc, nie tylko w momencie Odrodzenia naszego Państwa, przed 12 laty. Pamiętamy dobrze, my Lwowianie, niezapomnianą nigdy Wielkanoc 1919 roku!

Ten ton rezurekcyjny brzmi i dzisiaj, właśnie dzisiaj, potężnie w powietrzu idącej w Przyszłość Polski.

Jesteśmy świadkami wielkiego odradzania się duszy polskiej i sumień polskich, wielkiego rachunku sumienia i pokuty i postanowienia poprawy.

Przed oczyma naszymi dokonywa się wielka rewizja całego naszego stosunku do tej naszej ziemskiej Ojczyzny, którą Bóg nam dał po to, byśmy ją kochali i wiedli ku dobru i potędze.

I teraz, właśnie teraz, odbywa się w Polsce ważne i piękne misterjum Odnowienia, idące w głąbie naszych serc i całego naszego życia.

I teraz nawołują nas dzwony wielkanocne, abyśmy wstali z martwych upodobań i umiłowań naszych, a zbudzili w sobie cnoty ofiary, poświęcenia i obowiązkowości względem tej Polski, którą ośmielaliśmy się porównywać z cierpiącym i zmartwychwstającym Chrystusem.

Niechaj w chwili, gdy — z pierwszym zmrokiem przedwiosennym — odezwą się dzisiaj radosne dźwięki, wieszczące Cud Cudów, niechaj i w duszach naszych spełni się cud odnowienia. Niechaj, jako pleśń grobowa, odpadnie z serc naszych, egoizm obywatelski i prywatna niegodna. Niech Chrystusowe słowa o miłości i przebaczeniu, o wyrzeczeniu się siebie dla spraw świętych i wzniosłych wnika w dusze nasze i staną się ich gwiazdą przewodnią.

A wtedy w odnowieniu naszem poczujemy radość i triumf i spokój błogosławiony, naprawdę godny wielkiego Pańskiego Święta.

STANISŁAW WYSPIAŃSKI.

PIEŚŃ WIELKANOCNA.

*Przez Twe Wielkie Zmartwychwstanie
żywił wszelki budzisz, Panie.
Budzisz ze snu, żywot dajesz,
w wszelkim bycie zmartwychwstajesz.*

*Bądź pochwalon chwałbą pieśni,
bądź pochwalon w gromie burz.
Duch się Twój niechaj cieleśni,
ponad groby żywot twórz.*

*Ostań z nami na dniu wielkim,
Zmartwychwstały Boży Lew.
Bądź pochwalon w bycie wszelkim,
Chwałbę Twoją głosi śpiew.*

*Biją dzwony, trąby grają,
huczą gromy, wicher rwie.
Chwałbę Twoją dziś śpiewają,
Zmartwychwstały Boży Lwie.*



Wielkanoc w dawnej Polsce.

Dzisiaj a niegdyś. — Przygotowania Wielkanocne. — Misterja pasyjne. — Jak zdobiono Boże Groby? — Śmierć Judaszowi. — Rezurekacja przy huk strzałów. — Przy Wielkanocnym stole. — Święcone u hetmana Sapiehy. — Jak się objadł pan Jarzyna... — Wielkanoc, jako święto radości i wiosny.

Życie współczesne zatarło niemal zupełnie — zwłaszcza po miastach — różnicę pomiędzy postem a świętami, a same święta, trwające krótko, są za ledwie krótką przerwą w pracy, ze słabą okrasą tradycji. Wzrastające tempo życia zabija tradycyjne obrządkie, na które trzeba dużo czasu i swobody, a także — w dzisiejszych czasach — i pieniędzy.

Dawniej jednak bywało inaczej. Wielki Post był bardzo ściśle obserwowany, to też wszyscy z utęsknieniem wyczekiwali jego końca i jedzenie wielkanocne nabierało ogromnej wagi. Przez cały Wielki Tydzień gospodynie zajęte były pieczeniem ciast, placków i mazurków, a także mięsiwa. Obfitość zwierzyny w borach ułatwiała możliwość takiego tradycyjnego pieczenia, jak dzik, sarnina, jelenina. W domu biło się wieprze, prosięta, indyki, gęsi. Podczas, gdy kobiety zajęte były pieczeniem ciast i przygotowywaniem święconego, mężczyźni czas spędzali na łowach. Dla młodej gospodyni dobre przygotowanie święconego było próbą ogniwą jej talentów gospodarskich. Roboty zaś i pieczenia było tyle, że powstało nawet przysłowie: „Mieć więcej roboty, niż piec na Wielkanoc“.

Od Wielkiego Czwartku rozpoczynały się misterja, czyli dialogi pobożne, przypomnienia Męki Pańskiej. Zwyczaj ten, bardzo powszechny w wiekach XV i XVI, w początkach XVII wieku jeszcze utrzymywał się po wsiach i dworach szlacheckich, a częściowo i po miastach. Wyparty został w końcu XVII-go wieku. W misterjach brały udział żaki szkolne, po wsiach nierzadko i młodzież wiejska. Początkowo misterja te odbywały się w kościołach, potem, gdy nazbyt bywało na nich hałaśliwie i gwarno, zostały zabronione i przeniesione do plebanij lub specjalnych domostw.

W przystrajaniu Grobów Bożych ludność brała też gorący udział. Można

panowie, szlachta, a w miastach bogatsze mieszczaństwo, przynosili dary i wota, przystrajali ołtarze kwieciami. W Wielki Piątek odbywało się uroczyste uśmiercenie Judasza, co Chrystusa zaprzedał. Robiło się bałwana na podobieństwo ludzkie, wypchanego słomą, ubierało się go w lachmany, przewieszano torbę, w której było 30 kawałków szkła, jako symbol trzydziestu srebrników. Bałwana takiego oprowadzano po ulicach miasta, czy też wsi, lżono, szydzono zeń, popychano, obrzucano grudkami ziemi. Kończył się ten obrządek uroczystym utopieniem Judasza przez żaków. Najdłużej utrzymał się ten zwyczaj w Warszawie, bo jeszcze w końcu ubiegłego stulecia można było spotkać się z nim na Starem Mieście. Chłopcy strącali następnie Judasza z wieży kościelnej, a potem dopiero topili w Wiśle.

Rezurekacja obchodzona była też nierównie uroczystej niż obecnie. Po obrzędzie gaszenia ognia, kiedy to kapłan, przy skrzesanym z krzemienia ogniu i poświęceniu go, zapalał lampkę z powrotem — następował uroczysty moment Rezurekacji. Uroczysta procesja trzy razy obchodzi kościół. Na Alleluja rozlegają się wystrzały z moździerzy lub ręcznej broni. W tych miejscowościach, gdzie kwaterowało wojsko, ono to zajmowało się strzałami, tam, gdzie go nie było — czynili to parob-

cy lub po miastach, przedstawiciele cechów. Czynili to niezdarnie, a strzały często rozlegały się niejednocześnie, stąd też powstało przysłowie, używane zwłaszcza przez myśliwych, a mające wyrażać pogardę dla nieumiejętnych strzelców: „Strzelają, jak na rezurekację“.

Po północy pobożni wracali z kościołów. Na drugi dzień, rano po nabożeństwie, zasiadano dopiero do suto zastawionych stołów, które dosłownie uginały się pod obfitością i różnorodnością jadła; zaczynało się od dzielenia się jajkiem święconym. Pośrodku stał baranek z chorągiewką, jako godło Święta Wielkanocnych, dalej mięsiwo wszelkiego rodzaju i szeregi bab i placków. W uboższym nawet dworku święcone bywało zawsze wystawne.

Sławne święcone, o którym kroniki pisały, a dziady wnukom opowiadały z pokolenia na pokolenie, wyprawił książę Sapieha, wojewoda wileński za Władysława IV. Na święcone to zjechało mnóstwo gości z Litwy i Korony, a przepych święconego przeszedł wszystko, co dotychczas i potem urządzone bywało. Na środku stołów był baranek, jako Agnus Dei, cały z marcepanów i cukrów, z chorągiewką. Wokoło 4 ogromne dziki, upieczone w całości, nadziewane szynkami, kiełbasami i prosiętami — mające symbolizować 4 pory roku. Dalej, wkrąg, 12

jeleni, też upieczonych w całości, nadziewanych zajacami i drobiem, oraz dzikiem ptactwem — jako symbol 12 miesięcy; 52 placki żmudzkie, nadziewane bakaljami (jako 52 tygodni) i 365 babek, z wypisanymi na nich lukrem sentencjami, czasem pouczającymi, a czasem frywolnymi, i różnymi dowcipnymi napisami. Z napojów stały: 4 pułhary srebrne z winem z czasów Stefana Batorego, 12 konewek srebrnych z winem po Zygmuncie III, 52 baryłki srebrne z winem cypryjskim, hiszpańskim i włoskim, oraz 365 gąsiorów z winem węgierskim. Dla czeladzi dano 8.760 kwart miodu (tyle, ile godzin w roku) syconego w Berezie. Uczta trwała cały tydzień, a ile było gości, można sądzić z tego, że po tygodniu wszystko było zjedzone i wypite. Większość zebranych brała udział w bitwie chocimskiej, dużo było towarzyszy z pod buławy Jana Zamojskiego i Lubomirskiego, Chodkiewicza i Żółkiewskiego, na ochocie też nabywało.

W kronikach przytaczana jest anegdota o niejakim Jacku Jarzynie, Mazurze, który wskutek nadmiernego użycia jadła i napoju zasłabł. Obecny na dworze wojewody medyk — Niemiec zabronił mu dalszego picia i do ogrodu, na powietrze wynieść kazał. Wszelako Jacek wciąż tęsknym wzrokiem na gąsiory poglądał i byłby zakazu nie usłuchał, gdyby go żona nie pilnowała. Wszelako, gdy pito zdrowie księcia Sapiehy, nie wytrzymał, a odtrąciwszy małżonkę chwycił za konewkę i z okrzykiem: „Zdrowie Pana Wojewody a mego osobliwego dobrodzieja!“ całą zawartość wychylił. Po czym, zdrów najzupełniej, do sali biesiadnej powrócił i dalej ucztował.

Inne czasy, inni ludzie! Zahartowani w wojaczce i łowach, inne wymagania mieli ludzie co do jadła i napoju, niż dzisiaj. Dziś — zaginęły puszcze, knieje, bogactwa i magnackie fortuny. Pozostała jednak tradycja i niezmiennione kościelne obrzędy. I dziś w najuboższym niemal domu polskim dzielą się wszyscy bliscy jajkiem święconym, kto może i ma na to, upieczce w domu parę bab i mazurków. I wesoło i radośnie bywa zwykle w to święto Zmartwychwstania Pańskiego, które niesie nam z sobą — wiosnę!

H. N.

Gdzie spędzą święta Ministrowie?

Marszałek Piłsudski wyjeżdża do Sulejówka.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 4 kwietnia. Marszałek Piłsudski wyjechał dziś wraz z rodziną do Sulejówka, gdzie spędzi święta.

Premjer Sławek oraz marszałek Sejmu Świtalski pozostają przez święta w Warszawie.

Marszałek Senatu Raczkiewicz wyjechał do rodziny w Wileńszczyźnie.

Minister Składkowski wyjechał do Gdyni, zaś Minister Boerner do Zakopanego.

H. HANSKA.

(Przedruk wzbroniony.)

Święcone ze wsi.

Nowela.

Oddawna było postanowione, że Bielscy tego roku wyjadą na Wielkanoc do kuzynów na wieś. Kuzynostwo byli w mieście w karnawale i bardzo serdecznie zaprosili. Zresztą — cóż za przyjemność odetchnąć parę dni na wsi, bez kłopotów i wydatków. I bez wszystkich przygotowań świątecznych, bez wizyt! Jednak w miarę zbliżania się świąt, Bielski posępniał coraz bardziej. Zamykał się w gabinecie, coś pisał i kalkulował. Pewnego wieczora, po kolacji, kiedy dzieci poszły już spać, oświadczył:

— Trzeba pomyśleć o świętach.

Bielska spojrzała na męża ze zdumieniem.

— Jakto? Cóż myśleć? Przecież jedziemy do Ugornego!

— Właśnie, że nie. Nie jedziemy.

— Człowieku, co ty wygadujesz! Przecież już wszystko postanowione. A za cóż my święta wyprawimy? Po to jedziemy, żeby oszczędzić.

— Nie bój się. Już ja sobie dobrze wykalkulowałem. Za co? A za co jedziemy? Czy ty wiesz, ile nas będzie droga kosztowała na cztery osoby, razem z dziećmi?

— Misiowi się zawsze lat ujmuje i płaci pół biletu.

— Choćby nawet! No to będzie

150 złotych. A napiwki? A prezenty dla tamtych dzieci?

— Prezenty weźmie się na raty...

— Naturalnie, ale trzeba czwartą część zapłacić...

— Że też koleje dotąd nie wprowadziły biletów na raty! — wybuchnęła Bielska.

— Poradz im to — sarkastycznie powiedział mąż. — Ale narazie ja mam inną radę. Poprosimy Jasiów do siebie.

— Świetna rada, rzeczywiście! Mamy jechać dlatego, żeby święta nie wyprawiać, a tyś się wybrał z zaproszeniem...

Okazało się jednak, że mąż, jak to mężczyzna, wyliczył sobie dobrze i miał rację. Jasiowie naturalnie przywiozą ze wsi indyka, prosię, kielbasy, mazurki, sławne na całe sąsiedztwo. Święcone nic nie będzie kosztowało. Przecie na wsi wszystkiego wbród i nie wiedzą wprost, co z tem zrobić. A co do atrakcyj, których trzeba będzie dostarczyć Jasiom, no to od czego są znajomi ze sfer teatralnych. Jakoś się da wykręcić kartki. A żeby mieli towarzystwo, na pierwszy dzień święt zaprosi się gości.

— Może twego szefa, Kaziu? — podsunęła Bielska.

— Może — zgodził się mąż. — A

wiesz, że to doskonała myśl. Jego żona wyjeżdża, będzie sam.

— Świetnie!

Tegoż dnia do kuzynów na wsi powędrował sążnisty list, zapraszający ich serdecznie na całe święta. Dzieci martwiły się wprawdzie, no, ale to trudno. Do lata niedaleko, a w lecie pojedą do Ugornego. Było trochę trwożgi, czy Jasiowie nie odmówią. Ale w wielkim tygodniu przyszedł list od nich, że przyjadą, — wprawdzie dopiero w Wielką Sobotę, bo Jasia interesy zatrzymują, ale zato napewno. Były też zapowiedzi jakichś doskonałości, nowego gatunku mazurka, tortów oraz radosna wiadomość, że wieprz już dawno ubity i że szynki i kiełbasy już są gotowe.

Szef przyjął zaproszenie bardzo łaskawie. Żony nie było. Jakoś nikt na święcone nie prosił. Stagnacja wszędzie. Zaproszono też dalszą ciotkę z mężem, znaną z wiecznego niezadowolania.

— Niech baba raz zobaczy, że i my żyjemy po ludzku. Ostatni raz ciągle nam mówiła, że powinniśmy zmienić kucharkę. Zobaczymy, czy skrytukuje wyroby Jasiowej!

W Wielką Sobotę wszyscy skupili się w uroczystym oczekiwaniu. Pociąg miał przyjść koło czwartej. Dzieci ubrane były odświętnie. Maryśka w kuchni, kontenta, że nie potrzebuje w tym roku piec ciasta i mazurków, dosmażała sobie schab i gotowała jajka. W wannie, napełnionej wodą, chłody butelki wina i piwa. Zabrzmiął dzwonek. To oni! Dzieci z krzykiem pobie-

gły na wyciągi otwierać drzwi. Wróciły rozczarowane:

— To z poczty, tatusiu depesza.

— Gorączkowo rozerwano opaskę.

„Ostatnia gotówka na podatek stop trzy sterty opieczetowane stop powodu braku gotówki na bilety przyjazd niemożliwy stop zrozpaczeni przepraszamy ściskamy Jasiowie“.

Bielskim opadły ręce.

— I co teraz będzie?

— Szefa odprosić nie można. Zapowiadałem, że będą smakotyki ze wsi, on tak lubi...

— I ta ciotka!

— Trzeba coś wymyśleć — mówiła gorączkowo Bielska. — Boże, taki wstyd!

— Mamo, ten pan od depeszy czeka! — wtrąciła się mała Tusia.

— Małżonkowie spojrzeli po sobie.

— Mam złotówkę! No, te święta...

Złotówka ostatecznie się znalazła. Ale sytuacja ze święconem wciąż przedstawiła się tragicznie. I nagle zaświtała genialna myśl. Przecie Maryśka od rana warzy przyjęcie dla siebie i narzeczonego. Pożyczy się od niej, czego potrzeba. A zato kupi jej się wspaniały prezent na raty. Naprzykład suknię jedwabną. Jest taki sklep, gdzie pierwszą ratę płaci się po dwóch miesiącach. A ktoby tam o tem myślał, co będzie za dwa miesiące! Może nie dożyjemy! Świetny wynalazek, te raty!

— Gdyby były bilety na raty, to Jasiowie jużby przyjechali. Mówiłam, że wszystkiemu winne te koleje!

KONIEC.

TOLD ZECHENTER.

Zmartwychwstałej wiosnie.

*Tak dobrze mi są znane twoje cudne oczy
patrzące na mnie z cichych, pokrytych kwiatem łąk —
w dzień Zmartwychwstania Chrystus przez te pola kroczył
i jeszcze Jego ślady na żdźbłach trawy drżą.*

*Była chwila nabrzmiała świętością natchnioną,
gdy Chrystus goił rany u rzeźwych źródła wód,
a potem ciebie, jutrznią zaplonioną,
całował w czoło,
o wiosno,
tak,
to był cud...*

*I odtąd zawsze twoje ciepłe wonie
mają coś z sennej, zamglonej Golgoty
i jakieś wielkie szczęście zbłękitnione
przeiskrza twoje czarodziejskie sploty
woni i kwiatów, zieleni i śpiewów...*

*Tak dobrze,
tak dobrze mi są znane twoje oczy...*

*Zmierch się już modli litanją powiewów,
w kadziłkach mgieł srebrzystych
kona twój pierwszy dzień —
ale ty WIERZYSZ W ZMARTWYCHWSTANIE
i wiesz,*

*że jutro buchnie nową falą nowy świt —
i wołasz w mroku nad serca wszystkich ludzi,
że Chrystus codziennie ze snu będzie ciebie budzić —
Chrystus — Pan dobry samotnych ziół,
kwiatów bławatnych i rdzawych,
soczystej, smukłej trawy —
Chrystus, co z grobu powstawszy ciemnego
dając ci życie, życie z ciebie brał,
o wiosno,
wiosno!*

Przysłowia wielkanocne.

Rozmaite ważniejsze zdarzenia i odczucia życiowe rodziły od najdawniejszych czasów przysłowia. Dlatego też wiele z nich związało się również z świętami Bożego Narodzenia i Wielkanocą. Między przysłowiami odnoszącymi się do tych dwóch świąt zachodzi jednak ta zasadnicza różnica,

że o ile przysłowia Bożego Narodzenia łączą się ściśle z zimą i przepowiedniami, dotyczącymi wiosny, to te drugie mają zwróconą uwagę na lato, na żniwa.

Czas przedwielkanocny jest dla rolnika czasem wyjątkowej pracy. Idzie o to, by jak najrychlej rzucić ziarno w

ziemię, posadzić ziemniaki i jarzyny. Po same tedy niemal Święta wre praca. „Kto w Wielki Piątek sieje, ten się w żniwa śmieje”, twierdzi na ten temat przysłowie.

Niemal dla rolnika większego błogosławieństwa, jak kiedy świeżo uprawione pola zwilży wiosenny deszczyk. Daje on temu wyraz w przysłowiu: „Deszcz na Wielki Piątek napcha każdy kątek”, albo w innym podobnie brzmiącym: „Jak w Wielki Piątek śnieg, deszcz albo rosa, wtenczas nasiej chłopie prosa”. Natomiast oczywiście niepożądany jest mróz, bo „Jak

w Wielki Piątek mróz, na piecuk kamieniem prosoprzyłóż”.

Ale za to na samą Wielkanoc pragnie każdy słonecznej pogody. Ze stogą w te dni nie wiąże się nic dobrego „Jak pada na Wielkanoc, to trzeci kłós na polu zginie”.

Na Wielkanoc nie powinien sobie człowiek niczego żałować, bo „Nie każdej niedzieli Wielkanoc”. Inna rzecz, że nie każdego stać na odpowiednio wystawne i huczne święta, gdyż jak mówi znowu inne przysłowie: „Nie każdy ma prosę na Wielkanoc”.

Święcone jajko.

Gdy dzieci nasze, a nieraz i starsi, z wielkim namaszczeniem biorą się do „kraszania” jajek wielkanocnych, powszechnie pisankami zwanych, rzadko kiedy przyjdzie im na myśl, jak bardzo starożytny jest ów zwyczaj i ile setek, a może i tysięcy, lat trwa już owo barwienie jajek.

Znaczenie jajka wielkanocnego tkwi bądźco bądź w swych początkach w odległych czasach pogańskich. Przekazały nam je pogańskie wiosenne uczty ku czci zmarłych, gdzie jajko występowało jako element ochronny i oczyszczający, uczty, będące częścią składową t. zw. wiosennych zaduszek, obchodzonych przez pogańską Słowiańszczyznę mniej więcej w porze naszej Wielkanocy. Poza tem było ono oddawna godłem odradzającej się na wiosnę przyrody, budzącej się po zmroku i letargu zimy do życia, światła i czynu.

Świat chrześcijański rozszerzył symbolikę jajka do dziedziny duchowej, uważając je za wyobrażenie ukrytych w człowieku sił, za symbol odrodzenia i zmartwychwstania.

Podania ludowe rozmaicie komentują sobie pochodzenie kraszanek wielkanocnych. Jedno z nich twierdzi, że są one upamiętnieniem legendarnego kosza jaj, jaki niósł pewien liściowy biedak, który ulżył brzemieniu upadającego pod krzyżem Chrystusa Pana. Jajka owe zabarwił się wówczas miały kolorami tęczy, gdy Zbawiciel wejrzał łaskawymi oczyma na biedaka,

chcącego Mu nieść ulgę w niemocy.

Inna legenda ludowa chce usymbolizować w wielkanocnych pisankach owe kamienie, jakimi tłum bezlistośnie ukamienować chciał umęczonego Odkupiciela. Gdzie indziej znowu dowiadujemy się, że gdy Marja Magdalena stała oniemiała z bólu nad grobem Chrystusa, ukazał się anioł i rzekł: „Nie płacz Marjo, Chrystus zmartwychwstał”. A gdy uszczęśliwiona Magdalena wróciła do domu, ujrzała wszystkie schowane jajka zabarwione na czerwono. Wzruszona rozdała je apostołom na pamiątkę, lecz one zmieniły się w ich rękach w ptaki i pofruwały w przestworza.

Zwyczaj zdobienia jaj wielkanocnych jest do dnia dzisiejszego bardzo rozpowszechniony zarówno po wsiach, jak i po miastach. Malowanki czy pisanki spotykamy w każdym niemal, nawet najuboższym, domu, w którym tradycje staropolskie jeszcze nie zagały. Farbowanymi jajkami obdarza lud księdza, gospodarze służbę, a sąsiedzi po syłają je sobie „na szczęście”. Poświęcone jajka otacza się naturalnie zupełnie specjalnym szacunkiem; przechowuje się je długo w domu a skorupki ich zakopują wieśniacy w polu i ogrodzie, aby pomagały roślinom w rośnięciu i dojrzewaniu i chroniły je przed kłeską gradobicia, suszy lub powodzi.

Dwie książki o Świętych.

Przyszedł teraz czas taki, że ludzie znów szukają zagubionych przed laty ideałów i pociech: ideałów świętości i pociech świętości. Nie jest to dziwne w wojennym przełomie i po przesileniu w walce z romantycznym idealizmem. Długoletni pan świata, materializm w doktrynach, twórczości i życiu codziennym — dobiega kresu swego panowania. Nienasycone jego pokarmem dusze zwracają oczy ku innym władcom — i odnajdują ich coraz niewiado, no już który — w odrodzeniu religijności.

I nic dziwnego, że odrodzeniu temu przodują przedewszystkiem talenty kobiece.

Nie jest to dewocja, ani tania ekscytacja za cudze i swoje błędy — ta namiętna secesja naszych autorek w krainy religijnego natchnienia. Ani Szczucką, ani Szpyrkówną, ani Obertyńską nie powoduje w wyborze oświeconych tematów ich książek nic innego, prócz wewnętrzny nakaz, że prócz dojrzałości duchowej i przeświadczenia, że trzeba o tych najważniejszych sprawach duszy ludzkiej mówić, pisać i myśleć.

Z tych-to impulsów i z takich przeświadczeń rodzą się „Szaleńcy Boży”, „Beatum Scelus” i nastrój „Leśnickiego Pola”, stamtąd pochodzą „Cuda w Lourdes” i „Ś-ta Teresa” dla dzieci, stamtąd wreszcie wyszedł sen kalendarzowy „O Braciach Mroźnych”.

Dziś będę mówić o dwu tylko

książkach — o II-gim wydaniu „Szaleńców Bożych” Szczuckiej i o poemacie Obertyńskiej „O Braciach Mroźnych”.

O poczytności tych tematów — dla wielu będących tematami „wstydliwymi” — świadczy wymownie przedewszystkiem pierwsza książka *).

Już po roku okazała się potrzeba drugiego wydania tych opowieści o Świętych chrześcijańskich, naszych i nie naszych, o świętych, którzy rozmiłowanem, w Chrystusie i stworzeniu, sercem ogarnęli cały świat — od gorącej pustyni afrykańskiej, aż po chłodne fale Atlantyku i dalej — po zręby poleskiej i litewskiej puszczy.

Tekst tego wydania pozostał niezmienny, uległa tylko zmianie szata zewnętrzna i ilustracje. Drugie wydanie przestało być luksusową książką dla bibliofila, poety i artysty.

W miękkiej, szarej okładce, z dwubarwnymi rycinami stało się książką dla wszystkich. Każda opowieść otrzymała teraz swoją ilustrację, — już nie tę pyszną w barwach, z tryptykami u dołu, ale zwykłą, czarną, przemawiającą tylko siłą linii, rysunku, plamą sylwety.

Ale poza tą kartą ilustracji, iluzję ciepłymi, gorącymi barwami przemawiają legendy! Nie legendy nawet, ale słowa najczystszej prawdy, wyłowione

*) Zofja Kossak - Szczucka: „Szaleńcy Boży”. Wyd. II. z 12 ilustr. Leli Pawlikowskiej. — Kraków, 1930. Nakł. Krak. Spółki Wydawniczej. Str. 226, 80.

ze starych tradycji, perły najprawdziwszych zdarzeń, nanizane na jedną wspólną nić: miłości Chrystusa i w Chrystusie.

Zaiste, bardzo potrzebna jest taka książka dla wszystkich, mówiąca na przykładach jakby starych, dobrych przyjaciół, o konieczności wyrzekania się pokus rzeczy mniejszych, gorszych, mniej trwałych, o konieczności wzajemnego miłowania się, o konieczności wspólnego, braterskiego naśladowania Chrystusa — w pochodzie ku sprawom wielkim, lepszym, nieprzemijającym.

Jeżeli Zofja Szczucka podnosi życie codzienne do poziomu niezwykłości, jeśli w pochodzie swoich, franciszkańskim duchem rozświetlonych „Szaleńców” ukazuje nam o d z i n y ś w i ę t o ś c i, — to Beata Obertyńska przybliża niebo ku ziemi, zdejmując głorje z nad głów Świętych, aby je rozgrzewać w ciepłe kominą, pokazuje, że świętość może być również czemś „n a c o d z i e n”.

Poemat „O Braciach Mroźnych” opowiada, w sposób wzruszający prostotą, pięknem i doskonałością języka, — znaną legendę ludową o Świętej Zofji i trzech jej zięciach, na których się Święta o porwanie córek gniewa.

Został w ramach tej opowieści stworzony mały dramacik, którego osoby z dziwną wyrazistością przesuwają się przed nami. Są one takie plastyczne nie tylko dzięki kapitalnym ilustracjom barwnym Pawlikowskiej. Poetka

**) „O Braciach Mroźnych”. — Sen kalendarzowy napisany przez Beatę Obertyńską, wymalowany przez Lelę Pawlikowską. Medyka, 1930. Biblioteka Medycka opus 8. Skład gł. w Krak. Spółce Wydawn. Str. 38.

stworzyła tych swoich świętych z typów wiejskich ludzi, albo z ich wyobrażeń naiwnych.

Święta Zofja — to gospodyni przecie, piękna, rośła, zasobna, młoda wdowa, mająca wprawdzie trzy córki-dzierlatki, ale i sama mogąca jeszcze męża przyjąć. Córki jej — to jakby jasnowłose ptaszyny wiejskie, ciekawe, naiwne, niewiele myślące, skoro tak łatwo dały się porwać brodatym gościom z Północy.

Trzej zięciowie — to „trzy bure niedźwiedzie”, ale dobre, nieśmiałe i głupie chłopcy, choć do rany przyłóż, tylko że takie mrukiwe.

Święty Izydór został oraczem. Orze gdzieś daleko na zagonie, tylko mu się krzączek świętych błyszczy zdaleka.

A Święty Jan Nepomucen, Nepomuk, co nikomu „nie pomoże”, to jakby niezdecydowany, wątpiący w siebie ksiądz - proboszcz, trochę świętobliwy, a trochę — egoista...

Wstęp tego dramaciku — to przybycie trzech Braci Mroźnych do Świętej w swaty, — jej namysły, gniew braci i porwanie córek. Jest to tragedia, ale i pewna wina Świętej Zofji, która może nie powinna była myśleć o małżeństwie i radzić się sąsiadów, jak jaka młódka, ale córek w domu strzec. — Ale jest w tym wstępie nie tylko opowieść o Świętej. Jest alegoria kalendarzowa, „kalendarzowy sen”. Narady z sąsiadami wyobrażają sąsiedztwo własne tych Świętych w kalendarzu, samowola Braci Mroźnych — to nagły przewrót w przyrodzie, zimne dni majowe.

Obertyńska cudownie łączy alegorię z opowieścią. W ostatnich słowach tego „wstępu” mówi tak oto:

STANISŁAW ŁEMPICKI.

Staropolskie „dziewięcisiły“.

„Dziewięcisiłami“ nazywano w dawnej Polsce siłaczy i olbrzymów, obdarzonych jakby dziewięcioma siłami, zamiast jednej. Takimi były starożytnie, mityczne Centaury i Hippocentaury, takim był sturęki Briareus, tak wyobrażał sobie lud polski swoich Waligórow i Wyrwidębów, pod których stąpieniem drżała ziemia i ugięły się skały.

Ogromny wzrost, Herkulesowa budowa ciała i potężna siła imponowały bowiem naszym przodkom przede wszystkim, tak, jak jeszcze naszych ojców, a i nas samych, wprawiała w podziw żelazna moc „bicepsów“ i nieskomplikowane wyczyny ciężkiej atletyki.

Pytlasiński i Cyganiewicz — to byli herosi naszego dzieciństwa. Dziś gust nasz w tym kierunku uległ pewnemu racjonalnemu wysubtelnieniu; o sporcie i wychowaniu fizycznym mamy zgoda inne pojęcia, a świetlany ideał Olimpijczyka helleńskiego bierze coraz bardziej górę nad triumfami gruboskórnej atletyki, nawet nad szaleńczą manją rekordów.

Dawni Polacy czcili jednak mocarzy muskułów i pięści i sami bywali niejednokrotnie takimi mocarzami.

Kult „dziewięcisiłów“ był zaś u nas tak powszechny, że kroniki stare i herbarze przechowały po dzień dzisiejszy wiadomości o ludziach wyjątkowej siły i mocy cielesnej.

Silę nadzwyczajną dawnych Polaków przypisywano różnym czynnikom. Niewątpliwie rozstrzygała tu sama natura (siłę przynosiło się ze sobą na świat!) i dziedziczność (bywały całe rodziny takich osiłków!), ale także sposób życia naszych przodków miał wpływać na to niemało. Nie ślęczeli oni nad księgami, ani w biurach, żyli przeważnie wśród przyrody, a ustawicznie na świeżym powietrzu; uprawiali mnogie ćwiczenia rycerskie, życie upływało im na wojnach i ciągłych łowach, spalili dużo, jedli prosto, nie wiedzieli, co to nerwy i ciężkie problemy życiowe,

a jeśli pili „kapinkę za wiele“, to „pedogra“ i „chiragra“ brała ich zato na starość w ciężką pokutę.

Ale że mieli siłę — to mieli, i było się też czem popisać.

Z przerażeniem patrzymy dzisiaj na ogromną, ciężką zbroję husarską, na tarcze, koncerze i miecze, które dla tamtych były chlebem codziennym; wszakże zbroja husarska obciążała tak swego rycerza, że w boju nie mógł zsiąść z konia i tylko długim mieczem gasił „z góry“ żywoty wrogów; a gdy się sam powalił na ziem, to już na śmierć pewną, o ile nie ratowali go wierni towarzysze.

Bywali jednak tacy, co — jak pan Marek Sobieski, chorąży nadworny, w pełnej zbroi, bez konia, przepływali Wisłę, lub jak ów rycerz Ścibor herbu Ostoja, który — wedle Paprockiego — w takiejże ciężkiej zbroi przepłynął nawet Dunaj w krwawej potrzebie. A Imię pan Wojciech Lachocki, cześnik ziem dobrzyńskiej, — to w pełnej zbroi, przeskakiwał, jakby nigdy nic, przez ręcznik, który „trzymał dwaj chłopci“, albo zgolał nawet przez swego własnego konia.

Do pospolitych „wyczynów“ naszych dawnych siłaczy należało: zrywanie grubych sznurów, łamanie czy wyprostowywanie podków żelaznych lub całych sztab żelaza, naciąganie ogromnych luków, rozgniatanie w rękach talarów lub srebrnych roztruchanów.

Alboż to była dziwota, jeśli trafiali się i stokroć większe Waligóry? Żołnierz Brudziński, za króla Aleksandra Jagiell., sześciu chłopów w kirydach unosił na swych rękach; Teodor Lacki, pisarz polny za Zygmunta III., znany podróżnik, „powóz poszóstny, w pędzie jadący z góry, jedną ręką chwyciwszy za koło, zatrzymał w biegu“; pan Marcin Brzozowski z ziemi gostyńskiej tańczył z pełną beczką piwa, jak z wiotką jaką dziewczęcią, niejaki p. Smulski w Sandomijskiem miał łeb tak silny, że tą swoją głową (oj, niebardzo była chyba uczona!) „drzwi dębowe wybijał i łamał“.

Nietylko jednak wśród żołnierzy i szlachty pospolitej szukała sobie Siła swoich wybrańców i bohaterów.

Bywały też kasztelany, wojewodowie i marszałki koronne, dokazujące cudów swej mocy. Dobiesław Oleśnicki, w obecności króla, wskakiwał na grzbiet lwa i osadzał go na miejscu (może to te lwy, co je Władysława Jagiella przysłała w darze Florencja?); marszałek w. litewski, Wiesiołowski „uchwyciwszy się rękoma wrót, konia wraz ze sobą w górę podnosił“, kasztelan zakroczyński, Radziwiński, kielżał gołemi rękoma najdziksze rumaki, pan Kostka talje kart rozdzierał, jak świstki papieru, a pan Tarlo ze Szczekarzowic, krajczy Zygmunta I, jak ujął raz „delikatnie“ przeciwnika na turnieju za rękę, to mu pękła od razu kość przy ramieniu aże w dwóch miejscach.

Prawdziwym atoli Herkulesem był chyba pan Ciołek Stanisław z XIV wieku. Kroniki przekazały o nim takie cuda, że się w nie wierzyć nie chce. Raz wyniósł dzwon (którego 40 ludzi dźwignąć nie mogli) do drzwi kościoła po schodach, „ujawsz go za uszy“; drugim razem, gdy go nie chciano puścić do łaźni, kopnął węgiel łaźni, burząc całą jej ścianę i wystawiając niegodnych gołosów na widok publiczny; to znowu przycisnął pewnego Czecha tak serdecznie do piersi, że ten „ducha wyzionął“.

Legjon polskich „dziewięcisiłów“ posuwa się aż do szczytów tronu królewskiego i książęcego.

Król Zygmunt Stary, gdy był jeszcze młodym, żelazne podkowy łamał, jak wiechcie, i sznury grube rozrywał; Janusz II-gi, książę mazowiecki, ciskał tak olbrzymie koła i kamienie, iż mówiono o nim, jakoby miał dwa stosy pacierzowe; August Mocny, Sas, odcinał jednym cięciem szabli łeb wołu, a małe działo podnosił w górę, jak pistolet.

Pięć brzydkiej i mocnej sekundowała dzielnie pięć „słaba“.

Cymbarka, księżniczka mazowiecka, matka cesarza Fryderyka III., palcem wbiła gwoździe do ściany, a innym paluszkiem (jednym!) tłukła orzechy włoskie i laskowe. Szwabę na dworze jej męża, Ernesta Austriackiego, musiały mieć chyba dobry re-

spekt przed tą polską księżniczką! Zona siłacza Lackiego z Kowieńszczyzny cały stół, zastawiony mięsami i naczyńmi, podnosiła w górę, ujawsz go dwiema rękami za jeden koniec, „bez rozlania rosółów i innych delicji“. Panna Cieńska, pochodząca z rodziny siłaczy, wyrzuciła raz przez okno dwóch tęgich szlachciców, ujawsz ich za pasy; inna panią, niejaka Barska, olej wyciskała dłonią z orzechów laskowych. Wyobrazić sobie można, jakie to z tych niewiast bywały żony i matki!

Nie stronili też od atletyki i kieszonki. Pewien pobożny kanonik przemyski, mając lat 50, konie swoich gości naprzykrzonych „z podwórza przez parkan, jednego po drugim, powyrzuczał“.

W późniejszych czasach opowiadano o siłaczach polskich istne „cudeńka“; niektóre z nich trudno już brać na serio.

Ks. Duńczewski, autor znanych kalendarzy, wspomina człowieka, co koła młyńskie, cała siła biegnące, zatrzymywał, lub innego, który „dnuchnąwszy na wyciągnięty palec drugiego, złamał mu go od razu“; to znów, że w Jarosławiu był trębacz, który podmuchał swoich płuc „rozrywał kałamarze i flaszki“. Jeśli nieprawdziwe — dobrze zmyślone!

Żył i kwitły w dawnej Polsce całe rodziny „dziewięcisiłów“ i „dziewięcisiłek“, otaczane ogólnym szacunkiem i przechodzące do podań późniejszych. Czasem przepłacał taki Waligóra swoje popisy chorobą lub nawet życiem (jak Prokop Sieniawski Janusz Ostrogski lub książę mazowiecki Janusz), ale naogół wiodło się tym naszym Herkulesom niezgorzej.

Wspominamy dzisiaj o nich, jak o jakichś istotach nadprzyrodzonych, chociaż nie są bynajmniej postaciami z bajki.

Co więcej, mają zapewne swoich godnych następców i dzisiaj, tylko że już niewielu i że sława ich nie przekracza granic najbliższych.

Nastąpiły inne czasy. „Dziewięcisił“ zdezonizowany został przez smutkiego, inteligentnego, świadomie kształcącego swego ducha i ciało, nożowego sportowca.

Powraca Święta do domu
i chwytą ją dziwota.
Cóż to? Płot wylamany?
Krzywo zwisłe wrota?
Przemienienie!
Któż tak okno wgniół?
Mocny Boże!
Lód
na przyzbie
szron
po izbie
i żadnej Córki w komorze!

Tą metodą toczą się dalsze dzieje opowieści. Ale zwolna alegoria ustępuje głębiemu wczuciu się w psychikę postaci. Już pierwsza, przesłiczna liryczna dygresja — to tęsknoty córek Świętej w mężowskich śnieżnych krajach. Chodzą po pustyni, po polu lodowym i zwiudują im się kwiaty i drzewa z majowego ogrodu Matki...

A potem, po roku, przyjeżdżają trzej Bracia Mroźni do Wdowy Świętej — po posagi swych żon. Opis rozmowy tych czworga, przyjęcia zięciów i dawania wyprawy dla córek z okutej skrzyni — to najpiękniejsza, nie podpadająca słowom krytyki część poematu. Mistrzowskie, od jednego rzutu malowanie postaci, łączy się z taką głębią uczucia i z taką słodką najszczęśliwszego liryzmu, że nie może być porównane z niczem, bo nie było dotąd w literaturze naszej tak doskonałego zespolenia prostoty, powagi, plastyczności i stylizacji, w której nie uroniło się nic ze świętości tematu i ze świętości — uczuć ludzkich.

Opowieść Obertyńskiej o Świętej Zofji to nietylko apoteoza rodzimoci, legendy ludowej i przyrody polskiej. To apoteoza — macierzyństwa, najpiękniejsza, bo urodzona z prawdziwej miłości i z prawdziwej tęsknoty.

Kończy się ten nieprawdopodobnie piękny „sen kalendarzowy“ odlo-

tem Braci Mroźnych i wybuchem wiosny. Pada na odwieczny ciepły, szumiący, dotykający deszcz majowy. Deszcz? Nie. To Święta Zofja stoi na progu swej chaty i płacze. Łzy Świętej — łzy opuszczonej, obrabowanej z pociech swych Matki, płyną na ziemie majowym deszczem. Łzy życiodajne, ożywcze, błogosławione.

... A świat
szleści po ciemku
radością zbożnego lęku...
Cud się coroczny w ciepłe łez dopełnia,
cud się wiosenny w ciepłe łez tych stawa...
Cicho!
... To w sadzie rozkwitają drzewa...
Cicho! Słyszycie?
... Rośnie trawa!

W kwiatkach dojrzałego natchnienia i szczerych talentów rozkwita teraz w Polsce szukanie świętości.

Takie książki, jak „Szaleńcy Boży“ i „Bracia Mroźni“, przyjmować należy z głęboką, wewnętrzną radością. Należy je rozpowszechnić i cenić, a przede wszystkim dać je młodziem naszemu w ręce. Niechby w skromnym chociaż wydaniu pojawiły się na półkach szkolnych i domowych bibliotek, a ich przesłiczne ilustracje niechby się rozpowszechniały bodaj taką drogą, jak dzieła Stachiewicza, tak bardzo kochane przez młodzież: przez dobre kartki — „widokówki“.

Nie wolno ukrywać w cieniu wytwornej biblioteki ani takich arcydzieł języka, kompozycji i natchnienia, jak „Bracia Mroźni“, ani takich artystek, jak ilustratorka pięknych książek — Lela Pawlikowska. O niej czasoby było napisać studjum osobne fachowcem piórem.

Dr. KAZIMIERZ HARTLEB.

Legenda i prawda o Julianie Konstantym Ordonie.

Jeżeli idzie o bliższe dane dotyczące powstania „Reduty Ordony“, to stwierdzić możemy napewno, iż powstała ona po 5. XI. 1831, kiedy Mickiewicz zjechał się ze Stefanem Garczyńskim. Opieramy się na własnoręcznym przypisku Mickiewicza, który mówi: „Wiersz ten pisany pod wpływem opowiadań Garczyńskiego, umieszczam między dziełami przyjaciela, jako wspólną naszą własność“. Tam zatem, w Poznańskim, w majątku Taczanowskiego w Horyni, pod wpływem opowiadań przyjaciela, „...bateria Ordony wypłynęła“. Formę ostateczną, do druku, tak jak ją powszechnie znamy, otrzymała między marcem a 23 czerwca 1832.

W nieśmiertelne strofy pieśni wlewał poeta moc bohaterstwa Ordonowego, wykuwał legendę, która opromienić miała nietylko wodza sławnej reduty, ale napewno ucieleścić także i bohaterstwo polskiego żołnierza, który przecież był godnym reprezentantem tych, co szli setkami... w sen, we wieczność.

...Tam stał zawsze, to działo kierował.
...Lecz wśród najgłębszych kłębow
dy mu ileż razy
Widziałem rękę jego, dającą rozkazy.
Widzę go znowu, widzę rękę —
błyskawicę
Wywija, grozi wrogom, trzymając palną
świecę,

Biorą go — zginął. — O nie —
skoczył w dół, do lochów!

„Dobrze, rzecze Jenerał, — nie odda
im prochów“.

Wszystko jako sen znikło...

...lecz wiem, gdzie dusza Ordony,
On będzie Patron szanów.

Sam wiersz to jeden z najgłośniejszych w Polsce, może najbardziej znanych i dzięki temu właśnie urastała z najołocniejszą bohaterką, kult i podziw dla jego ofiary i męstwa niezwykłego. A pozatem już same walory utworu: więc przede wszystkim górujące uniesienie patriotyczne, nawiązanie do wroga, a to wszystko owiane głębokim liryzmem. Dar opisu, obrazowość, plastyka niebywała.

Poeta, który przecie nie widział tego i nie brał udziału w bitwie, po mistrzowsku kreśli, niby żołnierz zawodowy, piekło ognia bitewnego, okrutne dzieło zniszczenia. Odnosimy wrażenie, iż poeta odczuwał, przeżywał te stany, których nie mógł realizować w samej Rewolucji, bo do niej, jak wiadomo, odnosił się wcale sceptycznie. Bawił zresztą podówczas zagranicą. Okres wojny narodowej minął zatem bezpowrotnie. Pozostał mu jeno żal, wypowiedziany w słowach do Leleweła i Domeyki skierowanych: „Ja smutny, że mi się nie udało choć na chwilę być z wami i wiecznie wam zazdrościć“. Odczuwał tylko wrażenia Gar-

Mały feljeton.

Zegar, który mija się z czasem.

Każdy z nas nosi z sobą stale dwa zegarki. Jeden, przytwierdzony do łańcucha lub do bransoletki, wskazuje pilnie godziny, minuty, sekundy, mówiąc cichutko, nieustannie: „tik — tak, tik — tak” — ma w ewidencji każdą upływającą chwilę, przestrzega naszej punktualności, jest ścisły, rozsądny, wzorowy.

Drugi nie posiada wprawdzie wskazówek ani kółeczek, ale obraca się też w kółko i także powtarza swoje nieodmienne „tik — tak”. Urodził się razem z nami, mieszka w naszej klatce piersiowej po lewej stronie i rytmicznymi swymi uderzeniami mierzy także, jak tamten, każdą chwilę naszego życia. Dziwna jednak rzecz, że ten naturalny czasomierz, który tak systematycznie wylicza sekundy i minuty od momentu urodzenia człowieka aż do jego śmierci — bardzo często mija się z czasem. Zasadą jego bowiem nie jest umiarkowanie, systematyczność, rozsądek — ale swoboda, fantazja, szaleństwo.

Patrzcie na starca, który wodzi zakochanym okiem za młodą dziewczyną. Czy zdaje sobie sprawę, że jego zegarek, wydzwaniający mu w piersiach godzinę ostatniej miłości — spóźnił się o pół wieku? Patrzcie na parę młodych małżonków, spoglądających na siebie z bólem tragicznej pomyłki. Kochali się bez opamiętania, kiedy los rozdzielał ich złośliwie, rzucając im kłody pod nogi. Ale szła minął, skoro nadeszła długo wyglądana godzina połączenia. Zegarek serca nie czekał na nią. Pobiegł naprzód.

Zatrzymał się natomiast w miejscu smutny zegarek płaczącej wdowy. Dawno trawa porosła grób ukochane-

ŚWIĘTA W CUKIERNI H. WELZA Akademicka 5 Lwów

czyńskiego niemal bezpośrednio. Dał im wyraz silny i wyrazisty.

Na takim to zrębie urosła i rozpow szechniała się legenda o niezłomnym rycerzu, który zgon chwalebny, choć okrutny, przyniósł ponad możliwość poddania powierzanej sobie placówki. W legendzie urastał Ordon na i d e a ł d o w ó d c y, który tak krwawo rozkaz mu dany wypełniał. Nikt legendy nie burzył, szła ona w lata następne, budząc podziw dla jednostki samej i dla ucieleśnionej przez nią ofiary.

Obowiązkami historyka, nieraz bardzo smutnym, jest jednak odtworzyć rzeczywistość w jej realnym kształcie, bez żadnych zgoła upiększeń. Jednym słowem dać świadectwo rzetelnej prawdzie. Jakżeż ona wygląda? Przedewszystkiem co mówi o samym fakcie raport wojskowy i osąd fachowy, z analizy tego źródła płynący?...

Redutę, bronioną przez 200 ludzi z 1 p. strzelców pieszych, zdobyto w jednej niemal chwili. „Załoga nasza zamiast dać ognia w chwili, gdy nieprzyjaciół zawikłany był wilczymi dołami, nie pokazała się na ławkach ani na przedpiersiu, zdawała się jakoby sparalizowana... Ani jednego granatu ręcznego nie rzuciła, ani bagnatów, ani kos nie użyła do odparcia szturmujących”. Przeważna jej część zginęła od razu pod bagnatami nieprzyjaciela.

W trakcie tej walki, z niewiadomych przyczyn, wyleciał w powietrze magazyn amunicji, przyczem zginęło przeszło stu szeregowych, oficerów rosyjskich. Po opanowaniu chwilowego zamieszania, dowódca korpusu atakującego Warszawę, Kreutz, nakazał saperom zwać szyję zdobytej reduty i przekopać wejście od zachodu; wprowadził

go, ale jej pamięć czasu nie liczy. Serce żyje przeszłością.

Przeszłością niedawną. Są jednak zegarki, co się cofnąć umieją o całe wieki wstecz. Odcyfrowany napis na wydobytej z ziemi urnie stokroć jest dla nich aktualniejszy, niż żywe hasła dnia. Postacie z przed lat tysięcy bliższe, niż żywi ludzie. I są zegarki-serca mierzące czas przyszłości realniej niż chwilę bieżącą. Na długie lata naprzód wybiega marzenie młodzieńca

— fantazję poety zrozumie czytelnik za lat sto.

O jakże często jesteś śmieszny — mały, szalony zegarku! Jak często jesteś wielki i mądry — ważniejszy od tego rozsądnego zegarka, jaki nosimy na rękę! Ty masz swoją rację, która nierazdło zwycięża. Bez ciebie świat byłby szarą tabelą cyfr, a życie ludzkie — szeregiem jednostajnych obrotów mechanicznego zegara.

Michalina Grekowicz.

Kino bez personelu.

W Londynie otwarte zostały dwa nowe, z przepychem urządzone kinoteatry, w których poza mechanikiem niema żadnego innego personelu. Bilety nabywa się w automatach, umieszczonych w hallu kina, poczem otrzymany bilet wrzuca się do skrzyni, umieszczonej obok drzwi, wiodących na wido-

wnię. Drzwi otwierają się wówczas automatycznie, lecz tylko na przeciąg chwili tak długiej, jakiej potrzeba, by jedna osoba mogła przejść. Na widowni niema bilerów, którzy wskazują miejsca, rolę tę bowiem spełniają kolorowe lampki z numerami rzędów i krzesel, umieszczone w przejściach.

W cieple angielskiego kominka.

Gdy Anglik wraca z zagranicy, zachwycony jest zazwyczaj przeróżnymi rzeczami, które widział i poznał; powtarza jednak stale przy tej sposobności, że prawdziwy komfort istnieje tylko w Anglii. Natomiast Polak, Francuz czy Niemiec, kiedy przyjeżdżają do Londynu, załamują po krótkim czasie ręce i pytają zdumieni: to ma być ów słynny angielski komfort?

Jasnym jest tedy, że pomiędzy pojęciami jednej i drugiej strony istnieje w tym względzie zasadnicze różnice.

Anglik, zapytany, co stawia na czoło komfortu, odpowiada bez namysłu: gorącą wodę. W wielu naszych średnio zamożnych domach uchodziłoby to za zbytek, gdyby na każde zawołanie można odkręcić kurek z gorącą wodą. W Anglii uważalby robotnik rolny za wielkie nieszczęście, gdyby jego mieszkanie nie posiadało instalacji dla ciepłej wody. Oczywiście trzeba by zejść bardzo nisko w piramidzie społecznej, by nie znaleźć w mieszkaniu łazienki.

Wedle pojęć Anglika nie jest pokój urządzonej z komfortem, jeżeli nie mieści w sobie odpowiedniej ilości dywanów. Idealnym pokryciem podłogi jest jednobarwny dywan, kupowany na

metry, przykrojony ściśle do rozmiarów podłogi, tak, że nie pozostawia nieosłoniętego ani jednego kącika. Dopiero ten, kto sobie na to nie może pozwolić, zadowala się „perskiemi” wątpliwego pochodzenia. Specjalnie winna być całkowicie pokryta sypialnia, by pani domu nie przeziębila się, opuszczając rankiem łóżko bosą stopą.

Natomiast bez dąsów i narzekania godzi się Anglik z faktem, że przez sześć zimowych miesięcy siedzi, marznąąc, w swym pokoju. Przeniesiony w dokuczliwy angielski klimat, cudzoziemiec, stęskniony za ciepłym pokojem, przeklina cały angielski komfort, w odpowiedzi na co uprzejmy gospodarz zaprasza go, by zbliżył się nieco do kominka. Rezultatem takiego zaproszenia jest, że człowiek po kolana czuje się tak, jak gdyby wkrótce miał być żywcem spalony na stosie, podczas gdy w plecach doznaje wrażenia, że znalazł się w pobliżu bieguna. I jakkolwiek sami Anglicy zdają sobie sprawę z tego stanu rzeczy, mimo to nie mogą rozstać się ze swoim kominkiem. Kominek taki pochłania trzy razy więcej węgla, aniżeli zwyczajny piec a czyszczenie i opalanie go wymaga

dziennie co najmniej godzinę czasu. Równocześnie zaś z problematycznym ciepłem rozprasza się po pokoju chmurka sadzy, która z czasem pokrywa cały pokój coraz grubszą warstwą.

Jedynie z estetycznego punktu widzenia nie można nic zarzucić kominkowi. Rodzi on tradycyjnie sentymentalny nastrój. Piec jest wedle Anglika martwym przedmiotem, nadającym się do fabryki ale nie do rodzinnego ogniska. Dlatego broni się on wszelkimi siłami przed inwazją kontynentalnego pieca, który wedle jego zdania grozi nie ograniczeniem, ale właśnie oziębieniem rodzinnej i domowej atmosfery.

Skoro już mowa o różnicach poglądów między Anglikiem a obcymi, to stwierdzić należy, że najdobitniej rysują się one w sferze kuchni. Kuchnia jest wedle Anglika jedynie fabryką, przeznaczoną do sporządzania potraw. Nie wie on o tem, że może ona także być atelier, gdzie tworzy się arcydzieła sztuki kulinarnej. Miliony angielskich kuchni wyrzucają codziennie z siebie ściśle standaryzowany towar, unikając przytem wszelkich zmian i nowości. W poniedziałek spożywa Anglik zimny beef, we wtorek gorący beef, w środę siekany beef bez żadnej specjalnej przyprawy. Pojawiające się ostatnio w Anglii tendencje do poprawy kuchni, uznano tam za próbę asymilowania Anglii do kontynentu, ba nawet jako objaw dekadencji. Anglik bowiem uważa — i to nie bez słuszności, — swą beztłuszczową i niesmaczną kuchnię za podstawę swego zdrowia.

Jedno jest w tem wszystkim ciekawe. Cudzoziemiec przyzwyczajony do łatwego w Anglii do złego jedzenia, marznięcia i mieszkania w zadymionych pokojach. Natomiast Anglik nie może nigdy przyzwyczać się do naszego trybu życia. Raczej woli ze sobą zabrać zagranicę cząstkę swej rodzimnej kultury i nią dalej się rozkoszować.

Bul.

Szkło, Porcelanę, Kryształ

poleca FIRMA **ALEKSANDER ONYŚKO**

ul. Halicka 20 (róg Wałowej) Tel. 69-75

następnie do niej artylerję i ustawił obok baterję konną.

Była podobno chwila, gdy kolumny Kreutza, zachęcone tem tak łatwym powodzeniem, skierowały się w stronę Czystego, t. j. ređut nr. 21, 22, 23, ale zostały odparte ogniem ich artylerji.

Jakżeż innemi słowy przemawia więc do nas poezja w pięknie formowanych strofach wielkiego Poety, a jak inaczej suchy, zimny nawet bezwzględny raport wojskowy, oceniający zasługę wypadek pod kątem widzenia taktyki strategicznej, pańiętnych walk o Warszawę. Ale pomimo wymagań krytyki historycznej, nie umniejszajmy olbrzymów, choćby w imię postulatu pewnej ambicji narodowej; obiektywnie wysłuchajmy głosu i wyznania bohatera opowieści, t. j. samego Orдона.

Kto zacz on? Pochodził z Warszawy, która była jego miejscem rodzinnym. Tam uczęszczał do liceum wspólnie z bratem Emilem. Młodość swą formował w czasie owianym jeszcze najlepszymi tradycjami. Wszak w pamięci ówczesnego pokolenia tkwiły liczne epizody dumy i chwały czynów oręża polskiego. Wszystkim im przewodziło wielkie słowo... Zwycięstwo! Siła, wielki duch wojny porywał żołnierza i jak huragan potęg zwycięskich unosił do wyżyn sławy. Cała niemal Europa drżała przed temi oznakami, wszelki opór zdawał się padać pod mieczem Chrobrego.

W chwili wybuchu Powstania był gwardzistą akademickim, a po rozwiązaniu legji oficerem w 7 p. piechoty. Stan jego służby żołnierskiej brzmi następująco: „Wziąłem udział w rewolucji 29 listopada 1830 r. i wyparciu Moskali z Warszawy. Byłem w bitwach:

14 lutego pod Dobrem, 19 pod Wawrem, 23 i 25 pod Grochowem, 31 marca pod Dębami wielkimi, 10 kwietnia pod Iganiem w pogoni za gwardjami moskiewskimi, 21 maja pod Tykocinem i Złotorją, następnie pod Ostrołęką, gdzie byłem ozdobiony krzyżem Virtuti Militari i posunięty do stopnia podporucznika. Po tej krwawej bitwie ścignęliśmy pod Warszawę dla zreorganizowania się”.

Proste, krótkie to słowa, ale jak bardzo wiele mówiące, więcej, aniżeli barwnie snuta opowieść.

Udział jego w obronie Warszawy tak wyglądał w świetle własnych wyznań. Dowódca całej artylerji gen. Bem, wyznaczył Orдона na komendanta wiadomej reduty. Ze smutkiem stwierdził jak najgorszy jej stan obronny. Przy skuteczniejszej inspekcji, gen. Bem zdecydował iż... „gdyby reduta nie można było obronić, przygotować się m a g a z y n w y s a d z i ć”. Z pierwszym braskiem 6 września rozpoczął się atak rosyjski, reduta nie wytrzymała natarcia, piechota rosyjska niebawem ją oskrzydliła, a po wdarciu się na wały z bagnetem rzuciła się na garstkę wycieńczonych już morderczym ogniem obrońców.

„...Ja tymczasem — wyznaje Ordon — widząc redutę straconą, cofałem się zacząłem z moimi kanonierami ku magazynowi, gdzie stał przy drzwiach, z których się po schodach schodziło do tegoż, podoficer - magazynier z lon tem, by zapalić sztućpiny u drzwi do prochów prowadzące; zbliżywszy się do niego, kazalem przyłożyć ogień — spuścił lont — i oto buchnął płomień, naraz huk — trzask, poczem niewiem, jak długo nieświadomy niczego, przy-

chodząc do przytomności, poczułem ból piekielny twarzy i rąk opalonych, powstawszy cokolwiek, słyszę, pęknięcie granatów, a potem cisza... Tymczasem wszedł generał komenderujący atakiem, kazal zabębnić odbój i brać nas do niewoli. Rannych włożono na wozy i tak odprowadzono nas do Nadarżyna”.

„Muszę tu wyznać, — oto dalsze słowa Orдона — że nie wiedziałem, jaki skutek zrobi eksplozja, nie miałem zamiaru ani siebie, ani swych kanonierów w powietrze wysadzić — postanowilem był spełnić mój obowiązek, spuszczając się wreszcie na wolę Bożą. Wybuch ten wprawdzie kosztował życia wielu naszych, ale więcej nieprzyjaciela, ocalił jednak życie wielkiej liczbie... opóźnił atak innych szanów i tem ułatwił obronę”...

Zbliżał się tragiczny epilog wielkiej walki wyzwolenczej, znaczonej przedewszystkiem wzięciem Warszawy.

Poczęła się era tułaczki. Ruszyli na wsze strony owi niezłomni rycerze, choć na kształt Ikara z połamanymi skrzydłami, ale unosili ze sobą honor własny i Narodu. Zajaśniały w Europie nazwiska generałów listopadowych, wieszczą Adama, czarodzieja tonów Chopina, uczonego i rycerza bez lęku i skazy Lelewela, polityka Czartoryskiego. Szlakiem wielkich ruszyli i pomniejsi, wśród nich opromieniony aureolą męczeństwa — Ordon. Pierwsze postoje jego tułaczki odnajdujemy w Małopolsce. Zawichost, Lesko, Lwów, gdzie się ukrywał w Zakładzie Nar. im. Ossolińskich, Kalwarja, skąd ruszył do Saksonji i Drezna. Po krótkim pobycie w Londynie, zamieszkał w Edynburgu w Szkocji, gdzie lat sporo

Pęd w zaświaty.

Za ciasną się stała człowiekowi ziemia. Myśl, że wśród wszechświatów krąży podobnie do jego ziemi ciała niebieskie, łączy mu od setek i tysięcy lat spokój. Nie chce wyrzec się myśli, że kiedyś i on wystartuje ku księżycowi, a może i jeszcze dalej.

Rzecz zstąpiła już z wyżyn fantazji i przybiera z wolna realne kształty. Poważna liczba techników i badaczy, rozproszona po całym świecie, pozostająca jednak ze sobą w stałym kontakcie, pracuje bądźto praktycznie, bądź teoretycznie nad rozwiązaniem tego problemu. Prof. Goddard i dr. Lyon w Ameryce, baron Guido Pirquet w Wiedniu, prof. Esnault Petterie we Francji, Ziółkowski, Rvnin i Perlman w Rosji, Obert w Rumunii, — zdobyli już sobie głośne w tym względzie nazwiska.

Droga tedy jest już wytyczona. Inna rzecz, że praktyczne wyniki są na razie bardzo skąpe. Rakietę księżycową znajduje się jeszcze w stadium embrjonalnym. Największą trudność stanowi to, że wszyscy owi pracownicy nie mają za sobą żadnych precedensów, żadnych poprzedników, żadnego doświadczenia i żadnej literatury fachowej. Przy tem każda nowa maszyna jest złośliwa, trzeba ją obłaskawić. Obłaskawienie zaś motoru raketowego jest pracą nieskończenie trudną i niebezpieczną.

W ostatnich dniach udało się w Niemczech szczęśliwie wystartować tego rodzaju rakiecie. Uniosła się ona na wysokość 600 metrów, poczem spadła na ziemię.

Z księżycowej rakiety kierują się mimowoli myśli ku odwiecznemu zagadnieniu: czy i na innych planetach znajdują się żyjące istoty? Jak długo ludzie żyją na ziemi, łamią sobie wciąż nad tem głowy, odpowiadając na to pytanie „tak” lub „nie”, stosownie do swego światopoglądu i temperamentu. Empirycznie nie można uzasadnić żadnej odpowiedzi. Ostatnio zajmował się tą kwestją znany rosyjski astronom Leonidas Andrenko. Zwraca on przedewszystkiem uwagę na to, że najbliższa słońcu planeta Merkury, nie posiada wogóle żadnej atmosfery. Po-

dobnie i Mars. Nie ma żadnych danych do przyjęcia, by ją posiadała Wenus. Wielkie planety Jupiter, Saturn, Uranus i Neptun posiadają zaś tak wysoką temperaturę, że o życiu podobnie zorganizowanem jak na ziemi, wogóle nie może tam być mowy. Tak tedy szanse istnienia naszego życia na innych planetach są bardzo słabe. Inne jednak pytanie: czy musi to być właśnie „nasze” życie?

Pomoc dla bezrobotnych.

W środę, dnia 1 bm. odbyło się pod przewodnictwem p. dra Poratyńskiego zwyczajne tygodniowe posiedzenie Prezydium Komitetu Obywatelskiego pomocy bezrobotnym z udziałem członków Komitetu szerszego. Kilkogodzinne obrady poświęcono sprawozdaniu z dotychczasowej działalności, oraz ustaleniu programu na najbliższą przyszłość.

Akcja Komitetu rozwija się normalnie i skutecznie. Wpływy gotówkowe wzrosły w ostatnim tygodniu z kwoty zł. 28.224,51 do kwoty zł. 31.497,77 a w kwocie tej mieści się kwota zł. 19.319,58, złożona na listy składkowe, oddawane w Komisariatach miejskich. Dwa Komisariaty, a mianowicie Kom. dziel. II (zł. 2.658,06) i Komisariat dziel. VI (zł. 4.038,22), przedłożyły już szczegółowe zamknięcia rachunków, inne zapowiedziały, że uczynią to w najbliższym czasie. Zestawienia Komisariatów stwierdzają, że właściciele realności w przeważającej ilości wypadków zajęli się bardzo gorliwie przesłaniem im listami i że szerokie rzesze mieszkańców miasta, w pełnem zrozumieniu ważności chwili, nie usuwali się od świadczeń. Nie brakło jednak niestety realności w których odmawiano przyjęcia listy składkowej oraz takich, z których listy zwracano zupełnie bez datków. Prawdziwej ofiarności znacznej części społeczeństwa należy więc znowu przeciwstawić zimną obojętność innych, których nie zdołała dotąd wzruszyć wielka niedola bezrobotnych i głodujących ich dzieci. Do nich więc i do wszystkich tych, którzy może przypadkowo nie zetknęli się dotąd z listami Komitetu, zwraca

Nabierzemy co do tego pewnością dopiero bezwątpienia wtedy, gdy kiedyś, w jakiejś przyszłej generacji, wyrwiemy się sami w przestworza zaświatów. Kto się na tę myśl sceptycznie uśmiecha, niech sobie wyobrazi, coby powiedział jego pradiadek, gdyby mu przepowiadano podróże na aeroplanie albo możliwość słuchania we Lwowie muzyki, płynącej z Nowego Jorku.

Bnl.

się Komitet z ponowną prośbą o współdziałanie i prosi o dodatkowe podjęcie list składkowych w biurze Komitetu (pl. Halicki l. 10 I p.) lub o składanie datków bezpośrednio na rachunek bieżący Komitetu w Miejskiej Kasie Oszczędności. Bo potrzeby Komitetu są duże i wzrastają ciągle — zwłaszcza wobec niespodziewanego nawrotu zimy, dla biednych tak zawsze dotkliwej.

Rozdawnictwo bonów żywnościowych i objadowych prowadzone jest w dalszym ciągu i z konieczności musi być wzmożone, — zwiększa się również ilość rozdawanego mleka i chleba w kuchniach przy ul. Teatyńskiej, ul. Starozakonnej i ul. Wronowskich. Zwiększono również ilość objadów, wydawanych dzieciom.

Sprawozdanie Sekcji Opieki nad dziećmi, przedstawione przez przewodniczącą Sekcji p. prezydentową Brzozowską oraz przez pp. Reitmanową i Krauzówną stwierdza, że działalnością Sekcji objęte dotąd 575 dzieci. Zwiększyła się nieco ilość domów prywatnych które oświadczyły gotowość dawania choćby jednemu dziecku objadu, ale dla szerokiego lwowskiego serca pozostaje tu jeszcze duże pole działania. Wszakże według ścisłego urzędowego obliczenia w 42 szkołach powszechnych lwowskich 2.116 dzieci nie dostaje w domu ani śniadania, ani objadu.

Po dyskusji, w której uczestniczyli prócz wymienionych już pp. Naczelnik Wojew. Dr. Szkodziński, Dr. Ryszek, Wiceprez. Irzyk, Wiceprez. Schleicher, Naczelnik Rogoż, Dr. Seidl, Radca Bogdanowicz, Radca Łatkow-

ski, Dyr. Ptaszek i Sekr. Cyganik uchwalono rozszerzyć w dalszym ciągu akcję Sekcji Opieki nad dziećmi, przeznaczając na ten cel w miesiącu kwietniu kwotę zł. 7.200.— Uchwalono również wydać nowy nakład dwuzłotowych bonów żywnościowych i rozdzielono między placówki Komitetu niestety już resztę zapasu cukru, ofiarowanego przez Cukrownię Chodorowską.

Dłuższą dyskusję poświęcono wreszcie omawianiu sposobów uzyskania dalszych funduszy na pokrycie najkonieczniejszych wydatków Komitetu. Komitet pragnąłby gorąco przed Świętami, w czasie których placówki Komitetu nie będą mogły być czynne, choćby w najskromniejszej mierze obdarzyć bezrobotnych, a przedewszystkiem ich dzieci. Dlatego zwraca się Komitet z gorącą prośbą do wszystkich, którzy uczynić to mogą, ażeby zechcieli pamiętać, że każdy dar przyjęty tam będzie z wdzięcznością. Przedewszystkiem w tych placówkach, w których gromadzą się dzieci, a więc w Ognisku na Zamarstynowie (Szkoła im. Słowackiego), na Persenkówce (Dom ludowy), w kuchni Szkoły im. Żółkiewskiego (ul. Lwowskich Dzieci), w Ognisku przy ul. Starozakonnej 17, w Ochronce im. Piłsudskiego (ul. Jabłonowskich 7) i w kuchni przy ul. Zielonej 8.

Następne posiedzenie Prezydium Komitetu odbędzie się w środę dnia 8-go o godz. 5-tej popoł. w sali komisyjnej Rady miejskiej.

Książki na łańcuchach.

Jedną z najciekawszych bibliotek na świecie jest biblioteka biskupia w Herford, w Anglii, zawierająca szereg rzadkich staroangielskich rękopisów i liczne stare druki. By wartościowe te dzieła ustrzec przed kradzieżą, umocowano je na grubych żelaznych łańcuchach. Ten środek ostrożności stał się konieczny, gdyż biblioteka posiadała niegdyś 1500 tomów, dziś posiada ich zaledwie około 300. Resztę skradziono.

udzielał lekcji języka francuskiego i niemieckiego.

W czasie krótkiego pobytu we Francji w r. 1834 otrzymuje wiadomość od swego dawnego dowódcy, gen. Bema, który go prosi o „opis nieszczęśliwego ataku twego szańca”...

Ordon, stary żołnierz nadłuchiwał z drżącym sercem nowych wieści, czy wciąż krystalizujących się porywów wolnościowych. Kiedy zaświtała wiosna ludów w r. 1848, wyruszył ze swym przyjaciółmi Żarskim do Poznania. Wyprawa spełza na niczem, reakcja poczęła brać górę. Jadą do Włoch. W armii sardyńskiej w randze porucznika artylerji odbywa kampanję r. 48 i 49. W r. 1855 porucza mu ks. Czartoryski sformowanie oddziału Polaków, przy wydatnej pomocy angielskiej. „Oddając Panu dowództwo tego oddziału — pisze Czartoryski — nie wątpię jednej chwili, że spełnisz swe zadanie, jako dobry Polak, znany z honoru i talentu wojskowego żołnierz”. Udaje się na Wschód do Konstantynopola, Warny i Szumli. Przeprowadza nakazaną sobie organizację. Niestety kiedy mieli odejść już na linie bojowe, legion rozwiązano. Za swe prace poza orderem Medjidze otrzymuje pochwalnicę uznania ks. Czartoryskiego, w której tenże stwierdza, iż „polecić go może, jako oficera walecznego, czynnego i pełnego zalet wojskowych, pewnym będąc, iż wypełni w każdej armji swą powinność z gorliwością i inteligencją, jak na człowieka honoru przystaje”. Nie omylił się też co do Ordon.

Zawiedziony w nadziejach, po upadku koncepcji walk na Wschodzie, udał się Ordon do Francji, gdzie w Marnie pełnił obowiązki profesora kolegium. Jednak żyłka, zawód wojskowego,

przeważał nad spokojnym trybem życiowym. Już po kilku latach, w r. 1860, udał się do Sycylii i Neapolu do Garibaldiiego, gdzie otrzymał komendę pierwszej baterji. Poraz czwarty w stopniu kapitana wstępuje do armji włoskiej. Pełni obowiązki dowódcy fortecy w Ventimiglia, Vinadio, Brescji, Palermo, by wreszcie w r. 1872 przejść na emeryturę w stopniu majora.

Nadłuchiwał ustawicznie wieści z kraju ojczystego. W nowym porywie wolnościowym r. 63 czynnego udziału już nie wziął, mimo gorącego wezwania gen. Kamińskiego, który zachęcał starych oficerów do walki. Do realizacji tych zamierzeń nie przyszło z powodów nam bliżej nieznanych. Widocznie zastosował się do rady starego towarzysza broni Kamińskiego: „Podдай się Opatrzności Bożej, tak jak cała nasza Polska”. Cóż innego mu pozostało, jak tylko... „gorąco czuć sprawę polską”.

Osiadł na stałe we Florencji i żył tam na obczyźnie... czyniąc dobrze. Ze skromnych swych zasobów rozdawał i pomagał jeszcze innym. A tymczasem jeden krzyżyk za drugim spadał nieuchronnie na spracowane barki wojownika o ideały wolności. Dolegliwości starczego wieku stały się powiększały, utrata wzroku i słuchu. A pozatem ta przygniatająca samotność, którą w ostatnim czasie koł jedynej przyjaciółki Ludwik Ostaszewski.

W dół niezapomnianą odchodziły coraz bardziej wspomnienia czynnej roli rycerskiej, coraz zwodniejszej się ujawniały wszelkie nadzieje na pomyślniejszą konstelację polityczną dla sprawy polskiej. A już najgorzej przedstawia się kwestja polska na schyłku

życia Ordon. Chyba musiał sobie aż nadto dobrze uświadamiać, iż wszystkie owe wysiłki, tak wielkimi okupione trudami i ofiarami, w swym wyniku ostatecznym do żadnych realnych następstw nie doprowadziły. Posiew krwi, tak hojnie przelanej na różnorodnych polach, plonu spodziewanego nie przyniósł. Po wszech krajach Europy tułał się żołnierz polski, niósł na ostrzu swych bagnetów sen o niepodległości — ale wszystko na darmo. Mógł chyba za poetą późniejszym... powtarzać: „myśmy dla ciebie cesarzu walczyli, dla twojej gloriozy i sławy, myśmy dla ciebie setne legiony stali polskiego żołnierza”...

Te wszystkie sumarycznie wzięte czynniki, pod znakiem kiru żałoby jedynej, przyspieszyły jego zgon. Zginął śmiercią samobójczą a ostatnią jego wolą było, kazać spalić ciało, by jeno prochy wróciły do Polski. Stało się zadość temu życzeniu. Spoczęły w urnie na cmentarzu Łyczakowskim u stóp pięknego pomnika.

Tak żył i umarł Ordon, mickiewiczowski bohater, rycerz walk niepodległościowych, natura w sobie zamknięta, refleksyjna, o zakroju wolno-myśliciela swej epoki, wiecznie żądna czynów, z niemożnością realizowania planów, w duszy i sercu wypieszczonych. Wina to czasów samych, nie jednostki. Stał postacią o zakroju tragicznym, w swym zarysie umysłowym i intelektualnym, schyłkowiec wielkiej ery wolnościowej.

Typ żołnierza, któremu pomnik stawiał Wyspiański w Starym Wiarusie. Jeden z tego legjonu, który sam się odgadnie; sam przemilczy. Dwa mu przyswiecały nakazy: słuchać i bić się!

Żle, jeśli nauczyciel i uczeń zejda się w Izbie poselskiej.

Tego rodzaju sytuacja zaistniała właśnie w Sejmie czeskim i doprowadziła do bardzo przykrego konfliktu. Oto jak donoszą tamtejsze dzienniki, socjalistyczny poseł Vojta Benesz, brat ministra spraw zagranicznych dr. Benesza, z zawodu nauczyciel, przemasował podczas jakiegoś zgromadzenia na temat uregulowania czecho-słowackich reparacji. Przemawiającemu posłowi przerywał ciągle komunistyczny poseł Dworak. Mówca straciwszy wkońcu cierpliwość, zawołał zirytowany: „Pan tego nie może zrozumieć, niech pan sobie każe zwrócić pieniądze, wydane na naukę w szkole”.

Wśród ogólnej wesołości odpowiedział poseł Dworak: „Zapomina pan o tem, iż swojego czasu byłem pańskim uczniem!”

Poseł Benesz nie tracąc rezonu, odparł: „Pamiętam, iż miałem wówczas w mojej klasie kilku osłów!”

Obrażony temi słowami komunistyczny poseł zaskarżył Benesza o obrazę honoru i zażądał zniesienia w stosunku do niego nietykalności poselskiej.

Odpowiednia komisja parlamentarna, która miała rozstrzygnąć powyższą sprawę, orzekła jednak, iż poseł Benesz nie przekroczył bynajmniej dozwolonych granic krytyki: tem samem nietykalność poselska Benesza została utrzymana w mocy.

Zaostrzenie stosunków sowiecko-japońskich.

Moskwa, 4 kwietnia. (PAT.). Ogłoszony został komunikat, iż w dniu 23 marca ambasador Z. S. S. R. w Japonji Trojanowicz otrzymał od rządu sowieckiego polecenie wręczenia rządowi japońskiemu noty protestacyjnej z powodu zamachu na życie radcy handlowego ambasady sowieckiej w Japonji Anikiewa, oraz zaniedbania niezbędnych zarządzeń dla jego ochrony ze strony władz japońskich.

Nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi na tę notę od rządu japońskiego, Karachan w imieniu rządu sowieckiego poczynił w dniu 1-go kwietnia ambasadorowi japońskiemu Hiroto przedstawienia, w których stwierdza z ubolewaniem, że rząd japoński nie odpowiedział dotychczas na notę rządu sowieckiego z dnia 23 marca br. i wyraził nadzieję, że rząd japoński weźmie pod uwagę oburzenie wywołane w Z.

Nieudały napad na pociąg.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 4 kwietnia. Dziś nad ranem pod Jaworowem w Dyrekcji kolejowej krakowskiej banda rabusiów usiłowała dokonać napadu na pociąg węglowy, chcąc wykraść większą ilość węgla. Służba kolejowa jednak przyjęła rabusiów strzałami rewolwerowymi, zaś maszynista zwiększył szybkość jazdy. Policja wszczęła energiczny pościg.

Zrzeszenie sędziów i prokuratorów.

W Warszawie odbyło się doroczne walne zgromadzenie Zrzeszenia sędziów i prokuratorów R. P. przy licznych udziałach delegatów z całego kraju.

Prezes ustępującego zarządu głównego Zrzeszenia, sędzia sądu najwyższego p. Waclaw Miszewski, przedstawił w ogólnych zarysach sprawozdanie z działalności w roku ubiegłym.

Po dyskusji sprawozdanie było przyjęte przez zgromadzonych, którzy zarazem udzielili absolutorjum ustępującemu zarządowi głównemu. Obrady zjazdu toczyły się również w komisjach, powołanych do rozważenia zmiany statutu, opracowania programu gospodarczego i samopomocy, uposażeniowej, uzdrowiskowo-etniskowej, kasy zapomogowej oraz w sprawie konstytucyjnego stanowiska sędziów w Państwie. Wyniki obrad komisyjnych zostały przedstawione na plenum, które powzięło odpowiednie uchwały, w szczególności zgromadzenie stwierdziło, że jakkolwiek uznaje w obecnej sytuacji skarbowej Państwa potrzebę oszczędności, jednak redukcja uposażeń funkcjonariuszów państwowych, a zwłaszcza sędziów, okazuje się zbyt wielką ofiarą przy tak niskim uposażeniu.

Podczas przerwy w obradach sędzia p. Zygmunt Zaleski, członek zarządu głównego Zrzeszenia, wygłosił referat na temat „Konstytucyjnego stanowiska sędziów w Państwie” podając m. in. analizę postanowienia konstytucji marcowej i projektu, będącego przedmiotem rozważań ciała ustawodawczego.

Po przerwie dokonano wyboru 45 członków zarządu głównego Zrzeszenia, którego prezydium ukonstytuowało się jak następuje: pp. sędzia sądu najwyższego Waclaw Miszewski (prezes), wiceprezes sądu apelacyjnego w Warszawie Kazimierz Fleszyński, sędzia sądu najwyższego Stanisław Nowodworski i sędzia sądu apelacyjnego w Toruniu Stanisław Arkusiewicz (wiceprezesi), wiceprezes sądu okręgowego w Warszawie Jan Karwory (sekretarz generalny) oraz sędzia sądu apelacyjnego w Warszawie Marian Janowski (skarbnik).

S. S. R. przez zamach na Anikiewa i zrozumie konieczność wprowadzenia w życie zarządzeń wzmiankowanych we wspomnianej nocie z dnia 23 marca dla wytworzenia przyjaznej atmosfery, która mogłaby zapewnić uregulowanie w jaknajkrótszym czasie kwestii spornych między Z. S. S. R. a Japonją.

Karachan stwierdził również, że propaganda antysowiecka, która po-

przedziła zamach na życie Anikiewa, nie zakończyła się bynajmniej po tym zamachu, oraz że Z. S. S. R. ma tembardziej prawo oczekiwać, że rząd japoński wyda niezwłocznie odpowiednie zarządzenia, aby uniemożliwić powtórzenie się nowych aktów antysowieckich ze strony nieodpowiedzialnych czynników japońskich.

Oszczędności w administracji kolej.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 4 kwietnia. Celem osiągnięcia oszczędności w administracji zarządu kolejowego, zarządziło Ministerstwo Komunikacji zniesienie dotychczasowego podziału linii kolejowych na sekcje w trzech Dyrekcjach kolejowych, a mianowicie lwowskiej, stanisławowskiej i krakowskiej.

W wymienionych Dyrekcjach linie

kolejowe dzielić się będą na oddziały drogowy. W wyniku tej zmiany w Dyrekcji lwowskiej zamiast 14 sekcji tworzy się 10 oddziałów drogowych: dwa we Lwowie, jeden w Przemyślu, Brodach, Rawie Ruskiej, Drohobyczu, Samborze i Zagórzu. W Dyrekcji stanisławowskiej powstaje 6 oddziałów drogowych, w krakowskiej zaś siedm.

Ustawa o ruchu autobusowym.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 4 kwietnia. W związku z wejściem w życie ustawy o Państw. Funduszu Drogowym, przedsiębiorstwa autobusowe narzekają na rzekome wielkie obciążenie ich świadczeniami materialnymi.

Z kół dobrze poinformowanych zwracają w związku z tem uwagę, iż rządowy projekt ustawy o ruchu autobusowym, która ma w niedługim czasie

wejść pod obrady ciała ustawodawczego, wprowadzi szereg ulg dla wspomnianych przedsiębiorstw. Ustawa ta unormuje stosunki w tej gałęzi pracy, a przedewszystkiem położy kres rujnącej te przedsiębiorstwa, wzajemnej „dzikiej” konkurencji, co przyczyni się do powiększenia dochodów pozostałych przedsiębiorstw.

Linja lotnicza Warszawa—Saloniki.

Sofja, 4 kwietnia. (PAT.). Misja polska z pułk. Filipowiczem na czele przybyła tu aeroplanem. Misja powitana została na lotnisku przez dyrektora bułgarskich linii lotniczych i posła polskiego w otoczeniu personelu poselstwa. Misja zamierza nawiązać z czynnikami rządowymi rokowania, celem stworzenia komunikacyjnej linii lotni-

czej na szlaku Warszawa-Bukareszt-Sofja-Saloniki, która obsługiwana będzie przez aeroplany polskie.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa propozycja polska zostanie zaaprobowana przez wszystkie państwa zainteresowane i inauguracja ruchu na nowo-utworzonej linii będzie mogła niebawem nastąpić.

Wielka powódź we Francji.

Paryż, 4 kwietnia. (PAT.) Obfite deszcze, jakie spadły w południowej Francji, wyrządziły znaczne szkody. W okolicy Montpellier wiele dróg i linii kolejowych uległo zniszczeniu i przerwaniu. Duży kawał ziemi, któ-

ry obsunął się z wału kolejowego, zburzył okoliczne domy. Mieszkańcy zdobili się uratować. W Lamalou les Bains trzy mosty zostały uniesione przez fale, wiele zaś domów uległo zniszczeniu.

Z ŻYCIA PROWINCJI.

Z ziemi sanockiej.

Pożar cerkwi. — Wyrok śmierci. — Morderstwo. — Zakończenie kursu kroju i szycia w Besku. — Otwarcie przychodni weterynaryjnej.

(Korespondencja własna „Gazety Lwowskiej“).

Sanok, 2 kwietnia 1931.

Dnia 23 marca br. spłonęła doszczętnie gr.-kat. cerkiew w Daljowy, drewniana, kryta blachą, wraz z całym urządzeniem wewnętrznym. Pożar powstał od płonącej świecy, którą przez nieostrożność zostawił w zakrystji cerkiewny Wasyl Szymczakiewicz. Cerkiew nie była zabytkową; szkoda na 50.000 zł. częściowo ubezpieczona.

W piątek dnia 27 marca br. o godz. 20-tej zakończyła się przed tutejszym sądem przysięgłych dwudniowa rozprawa przeciw Józefowi Kawałce z Kołstarowic, obwinionemu o zamordowanie Marii Hydzikówny, mieszkanki tej gminy. Kawałko, gospodarz żonaty, lat 28 liczący, pragnąc pozbyć się denatki, względnie uniknąć jej pretensji z owocu zakazanego, wprowadził ją podstępnie w pola i cięciem brzytwy pozbawił życia. Ława przysięgłych potwierdziła 11 głosami winę oskarżonego, wobec czego Trybunał zasądził go na karę śmierci przez powieszenie. O-

brona zgłosiła prośbę do Pana Prezydenta Rzplitej o ulaskawienie.

W dniach ostatnich znaleziono w gminie Darowie w studni na obejściu gospodarza Jana Barny zwłoki jego żony Anastazji. Podejrzanego o morderstwo męża denatki odstawiono do Sądu okręgowego w Sanoku.

Zorganizowany przez Okręgowe T-wo Rolnicze w Sanoku przy subwencji Wydziału Powiatowego kursu kroju i szycia w Besku — zakończył się w sposób uroczysty dnia 1bm. W uroczystości wziął udział starosta powiatowy p. dr. Klimów, poseł na Sejm p. St. Augustyński, pow. instruktor rolniczy p. T. Kościuszko i inni. Zamknięcie kursu połączone z wystawą prac uczenia, z których 17 otrzymało świadectwa z pomyślnych ukończenia kursu.

Dnia 1 bm. odbyło się również przy udziale nadmienionych wyżej reprezentantów władz i pow. lekarza

weter. p. d-ra Hellenbranda — uroczyste otwarcie w Besku pierwszej w powiecie sanockim przychodni weterynaryjnej.

Tejot.

Co usłyszymy przez radio?

Poniedziałek, 6 kwietnia.

II-gie Święto Wielkanocne.

LWÓW (381). AUDYCJE WŁASNE ROZGŁOŚNI LWOWSKIEJ. 15.20: Słuchowisko regionalne „Hala” w oprac. prof. Kazimierza Królińskiego. 16.55 Skrzynka pocztowa programowa, korespondencję bieżącą om. Dyr. J. S. Petry. 17.40: Koncert orkiestry salonowej pod dyr. p. Tadeusza Sereidyńskiego. 23.30: Muzyka taneczna z Palais de Danse „Bristol” we Lwowie.

Godz. 10.15: Transmisja z Poznania, Nabożeństwo z Katedry. — 11.35: Transmisja z Warszawy. Odczyt misyjny. — 11.58: Transmisja sygnału czasu z Obserwatorium Astronomicznego w Warszawie, hejnału z Wieży Marjackiej w Krakowie. Odczytanie programu na dzień bieżący. — 12.15: Transmisja z Warszawy. Poranek muzyczny z Filharmonii warsz., zorganizowany przez Wydz. Oświaty i Kultury Magistratu m. st. Warszawy wspólnie z Dyrekcją Koncertów Symfonicznych. — 14.00: Transmisja z Warszawy. „O przysposobieniu rolniczym” wygl. inż. Stefan Wyrzykowski. — 14.20: Transmisja z Warszawy. Muzyka. — 14.30: Transmisja z Warszawy. „O naszych łykach, łyżkach i pańnikach” wygl. inż. Wojciech Chmielecki. — 14.50: Transmisja z Warszawy. Muzyka. — 15.00: Transmisja z Warszawy. „Pszczelarzu — wiosna” wygl. p. Kazimierz Bajorek. — 15.20: Słuchowisko regionalne „Hala” w oprac. prof. Kazimierza Królińskiego. — 15.40: Transmisja z Warszawy. Program dla dzieci starszych i młodszych: 1) Opowiadanie Benedykta Hertza „Wagary”, 2) Płyty gramofonowe, 3) Feljton M. Jarosławskiego p. t. „Kino w Aleppo”. — 16.10: Transmisja z Katowic. „Pieniężnicy śląscy poszukiwacze skarbów” wygl. p. Mieczysław Gładki. — 16.30: Muzyka z płyt gramofonowych. — 16.40: Transmisja z Warszawy. „Wielkanoc wśród ludu” wygl. p. dr. Kazimierz Zawistowicz. — 16.55: Programowa skrzynka pocztowa — korespondencję bieżącą omówi Dyr. Programowy p. J. S. Petry. — 17.10: Transmisja z Warszawy. „Wiadomości przyjemne i pożyteczne”. — 17.25: Transmisja z Warszawy. Kwadrans literacki, Humoreska Macieja Wierzbickiego p. t. „Można i tak”. — 17.40: Koncert orkiestry salonowej pod dyr. p. Tadeusza Sereidyńskiego. — 19.00: Rozmaitości. — 19.25: Transmisja z Warszawy. Feljton p. t. „O staropolskim świętem” wygl. prof. Henryk Mościcki. — 19.40: Odczytanie programu na dzień następny. — 19.45: Transmisja z Warszawy. Odczytanie komunikatu „Z przed stu lat”. — 19.50: Muzyka z płyt gramofonowych. — 20.00: Transmisja z Warszawy. Słuchowisko „Humoreska murzyna”. — 20.30: Transmisja z Warszawy. Feljton p. red. Jana Sołtana p. t. „Blaski i cienie najstarszego parlamentu świata”. — 20.45: Transmisja z Warszawy. Operetka „Dzwony Kornewilskie”. — 23.15 — 24.00: Transmisja z Warszawy. Komunikaty. Muzyka taneczna z Palais de Danse „Bristol” we Lwowie.

Wtorek, 7 kwietnia.

LWÓW (381). AUDYCJE WŁASNE ROZGŁOŚNI LWOWSKIEJ. 15.35: „Chwilka lotnicza” w opracowaniu inż. Eugenjusza Rolanda. 22.30: „Jan Wiktor — tegoroczny laureat m. Krakowa” wygl. p. Alfred Woycicki.

Godz. 11.58: Retransmisja sygnału czasu z Obserwatorium Astronomicznego w Warszawie, hejnału z Wieży Marjackiej w Krakowie. Odczytanie programu na dzień bieżący. — 12.10: Muzyka z płyt gramofonowych. Płyty z firmy Kaim i Syn we Lwowie, ul. Kopernika 11. — 13.10: Transmisja z Warszawy. Komunikat meteorologiczny. D. c. koncertu z płyt gramofonowych. — 13.25 do 14.20: Przerwa. — 14.20: Transmisja z Warszawy. Komunikat gospodarczy. — 14.40: Transmisja z Warszawy. Odczyt dla maturzystów p. t. „Literatura polska wieku XII-go” wygl. prof. Stanisław Adamczewski. — 15.00: Transmisja z Warszawy. Odczyt dla maturzystów p. t. „Walka o Bałtyk” wygl. prof. Henryk Mościcki. — 15.20: Muzyka z płyt gramofonowych. — 15.35: Lwowska chwilka lotnicza — w oprac. inż. Eugenjusza Rolanda. — 15.50: Transmisja z Wilna. Odczyt p. t. „Chłuba baroku wileńskiego” wygl. p. Jerzy Orda. — 16.10: Transmisja z Warszawy. Komunikat dla żeglugi i rybaków. — 16.15: Koncert z płyt gramofonowych. — 17.15: Transmisja z Warszawy. Odczyt dyr. Smigielskiego p. t. „Podstawowe prawa naukowej organizacji pracy”. — 17.45: Transmisja z Warszawy. Popularny koncert symfoniczny w wyk. orkiestry Filharmonii Warsz., pod dyr. Grzegorza Fitelberga. — 18.45: Rozmaitości. — 19.10: Transmisja z Warszawy. Giełda rolnicza. — 19.25: Muzyka z płyt gramofonowych. — 19.30: Odczytanie programu na dzień następny. — 19.35: Transmisja z Warszawy. Prasowy Dziennik Radjowy. — 19.50: Transmisja z Warszawy. Opera z płyt gramofonowych. Aida Verdiego w wyk. artystów teatru „La Scala” w Medjolanie. — 22.30: „Jan Wiktor — laureat tegoroczny m. Krakowa” wygl. p. Alfred Woycicki. — 22.50: Transmisja z Warszawy. Komunikaty. — 23.00 do 24.00: Transmisja z Warszawy. Muzyka lekka i taneczna.

Zanim kupisz SZKŁO i PORCELANĘ oglądnij ceny u Firmy T. i J. AWIN, Lwów, Pasaż Mikolasch

KRONIKA

KWIECIEŃ 4 Sobota	KALENDARZYK Rz.-kat. W. Sobota Gr.-kat. Wasylija
	Wschód słońca g 4 m 56 Zachód " g 17 m 00 Długość dnia g 13 m 29
	Wschód słońca g 4 m 56 Zachód " g 17 m 00 Długość dnia g 13 m 29

LWOWSKA

WSZYSTKIM NASZYM PRENUMERATOROM, PRZYJACIOŁOM I CZYTELNIKOM, PRZESYŁAMY GORĄCE ŻYCZENIA: „WESOŁYCH ŚWIĄT!”

TEATR WIELKI

Niedziela, 5 kwietnia, o g. 7.30 wiecz.: „Wiktoria i jej huzar”, operetka Abrahama.
 Poniedziałek 6 kwietnia, godz. 3.30 pop. „Opowieści Hoffmana”, opera Offenbacha. (Ceny znizone).

Poniedziałek 6 kwietnia, godz. 7.30 w. „Wiktoria i jej huzar”, operetka Abrahama.

TEATR ROZMAITOSCI

Niedziela, 5 kwietnia, o g. 7.30 wiecz.: „Jak stać się bogatym i szczęśliwym”, kom. muz. Joachimsona i Spoljanskiego.

Poniedziałek 6 kwietnia, godz. 3.30 pop. „Dobra wróżka”, komedia Molnara. (Ceny znizone).

Poniedziałek 6 kwietnia, godz. 7.30 w. „Jak stać się bogatym i szczęśliwym”, kom. muz. Joachimsona i Spoljanskiego.

TEATR MAŁY

Niedziela 5 kwietnia i w dniu następnym godz. 7.30 w. „Modne małżeństwo”, kom. Verneuil'a. (Występ H. Hałacińskiej).

ZAKŁ. DENT. Stanisława Petelaka Lwów
TECHNICZNY Stanistawa Petelaka Lwów
pl. Krakowski 4 przyjmuje od 9 do 1 od 3 do 6. — Ulgi w spłatach.

Dowódca Okręgu Korpusu Nr. VI. generał brygady Popowicz Bolesław wyjechał w dniu 3 kwietnia b. r. na kilkudniowy urlop wypoczynkowy.

Zamiast składania życzeń z okazji Świąt Wielkanocnych, złożyli na budowę Domu Żołnierza we Lwowie: Komendant placu i oficerowie komendy placu — kwotę 10 zł. — Dowódca i oficerowie 6 p. a. c. — kwotę 30 zł.

Z Sokoła - Macierzy. Tradycyjnym zwyczajem urządza Towarzystwo w dniu 12 b. m. o godz. 7.30 w własnej sali przy ul. Zimorowicza 8 „Wspólne Świecone” dla członków i ich rodzin. Zgłoszenia przyjmuje kancelaria Sokoła-Macierzy do czwartku, dnia 9 kwietnia br. w godzinach między 6—9 wieczorem. W tych godzinach udziela również wszelkich bliższych informacji.

Funkcjonariusze Wydziału śledczego aresztowali w ciągu dnia dzisiejszego szereg złodziei. Komisarjat P. P. na głównym dworcu kolejowym przytrzymał robotnika J. Fedyna z Chłopów, pow. Rudki, za kradzież walizki z garderobą i 200 zł. gotówki na szkodę M. Peruckiej ze Stanisławowa. — W czasie kradzieży 21 metrów zefiru, wartos

ści 100 zł, ze sklepu bławatnego E. Maximiljana przy ul. Sobieskiego 5, aresztowano A. Zarzycką i S. Rożycką; są to znane szpiefeldziarki, poszukiwane przez tut. policję. — Ub. nocy wpadł wreszcie w ręce policji niebezpieczny włamywacz mieszkaniowy Leon Lieberman z Kleparowa.

Policja przytrzymała Helenę Hermanowicz (Gródecka 57), podejrzaną o kradzież torebki na szkodę M. Scheminger Snopkowska 6).

KOŁDRY, materace i pościel po najtańszych cenach poleca firma R. Drzała, Lwów, Chorążczyzna 5, obok Kina „Apollo”. Przerabia kołdry po 6 zł., materace po 8 zł.

Z mieszkania R. Katza (Piłnikarska 2) skradziono futra i garderobę, wartości 2.000 złotych.

Szofer - spryciarz. Pani Irena Lundenberg zaprzagnęła spędzić święta z kuzynką swoją z Poznania, Jadwigą Hotkowską. Kuzynka przyjęła zaproszenie i przybyła do Lwowa, wsiadła na dworcu do autodorożki i udała się na ulicę Sakramentek. Tutaj zaszedł niemiły dla niej wypadek. Skoro jeno wysiadła z auta, szofer odjechał szybko wraz z walizką, zawierającą garderobę, bieliznę i biżuterję znacznej wartości. Pani Hotkowska numeru dorożki nie pamięta.

W procesie o fałszowanie monet, o czym w swoim czasie obszerniej donosiliśmy, skazani zostali: Wiśniewski na 4 lata, Józefa Gumienna na 9 miesięcy, Marja Gumienna i Chorążak na 6 miesięcy więzienia. Stecia uwolniono.

STRÓJ URZĘDOWY DLA PP. SĘDZIÓW I PROKURATORÓW.

Zgodnie z rozp. Min. Sprawiedliwości z 25 czerwca 1929, dostarcza firma A. WITTELS, składy tekstylne we Lwowie, ul. Rutowskiego 7 — togi i birety z czarnego kamgaru kroju ustawa określonego, — za cenę zł. 147.— płatną po 20.— zł. miesięcznie.

Zamówienia zamiejscowe skuteczniamy po otrzymaniu miary, co do której udzielamy zamawiającemu odpowiednie wskazówki.

KRAJOWA

ZÓLKIEW. Z życia kulturalnego. Ruchliwa młodzież tut. Gimnazjum Państwowego wystąpiła w bieżącym miesiącu z udatną „Rewją studencką”, pióra uczniów, zagraną z werwą i dużą dozą humoru.

ZÓLKIEW. Żółkiewskie Towarzystwo dramatyczne wybrało w dniu 29 marca nowy Zarząd ze Stanisławem Zarczewskim jako prezesem i reżyserem na czele. — W tym samym dniu odbyło się Walne Zgromadzenie Tow. „Sokół”, przy bardzo słabym udziale członków. W dyskusji nad sprawozdaniem Zarządu podnoszono konieczność większego ożywienia pracy w „Sokole”.

KRAKÓW. Polska Akademia Umiejętności. W dniu 25 marca br. odbyło się Walne Zgromadzenie Administracyjne członków Polskiej Akademii Umiejętności, poprzedzone w dniu 20 marca br., zebraniem naukowym i administracyjnymi poszczególnych Wydziałów. Z członków zamiejscowych przybyli ze Lwowa: Beck, Bujak, Kleiner, Nowicki, Pawlikowski, Piniński, Romer, Starzyński, Weigl, Witkowski; z Poznania panowie: Cwikliński, Dembiński, Dąbrowski, Wrzosek; z Warszawy panowie: Białoszewicz, Białobrzęski, Gluziński, Handelsman, Hryniewiecki, Krzyształowicz, Mazurkiewicz, Morozewicz, Nitsch, Orłowski, Świętosławski; z Wilna prof. Zdzichowski. Głównym przedmiotem obrad były sprawy budżetowe.

Przy cierpieniach serca i zwapnieniu naczyń, skłonności do udaru i ataków apoplektycznych, naturalna woda gorzka „Franciszka-Józefa” zapewnia łagodne wypróżnienie bez nadwyrężania się. Żądać w aptek.

Czarny dzień robotników lwowskich warsztatów kolejowych.

Przeprowadzane poufnie wywiady odśladniały coraz bardziej rąbek tajemnicy, okrywającej robotników warsztatów kolejowych. Obok licznych rzesz pracowników, zasługujących na zaufanie, znaleźli się wśród nich i tacy, którzy mienie publiczne uważali poniekąd i za osobistą własność i korzystali zeń przy każdej nadarzającej się sposobności.

Komisariat VII P. P. przeprowadził więc kontrolę pociągu osobowego, odchodzącego w kierunku Gródka Jagiellońskiego, którym wracają codziennie do domu zamieszkali poza rogatkami Lwowa warsztatowcy.

Już na sam widok zbliżających się do pociągu funkcjonariuszy policyjnych, poleciał

z okien wagonów istny grad walizek, plecaków i paczek różnej wielkości.

W wagonach zakwestjonowano rozmaite przedmioty, stanowiące własność kolejową; u stolarzy Jana Majstryszyna i Michała Ryśńskiego, ślusarza Antoniego Mykity, robotnika magazynowego Władysława Chytry, robotnika sekcyjnego Karola Konecznego i kotlarza Józefa Billa.

Równocześnie na ulicach i drogach, wiodących do warsztatów, przytrzymało 25-ciu warsztatowców, u których znaleziono węgiel, rozmaite roboty, wykonywane w warsztatach z materiałów kolejowych i t. p.

Komisariat VII P. P. prowadzi dalsze dochodzenia.

czych”, „Z higieny macierzyństwa” — dr. J. Śmiarowskiej, na marginesie dyskusji: „Rozmowa z dzieckiem o zagadnieniach płciowych” pióra Wandy Pełczyńskiej i wiele innych. W „Radach praktycznych” modele ubranek i palt dla działy i młodzieży, śliczne wzory na pisanki wielkanocne i tablica kroju na paltocik dla chłopca na lat 5.

Z wydawnicw periodycznych.

„Młoda Matka”. Dwutygodnik. Nr. 7-my dwutygodnika „Młoda Matka” przynosi nam cały szereg fachowych i praktycznych artykułów, jak to: „Wiosna a krzywica” — dr. Pawła Baumrytera, „Krzywica a odżywianie” — dr. Z. Glińskiej, „O kąpielach leczni-

Czy reumatyzm i podagra są uleczalne

W tej kwestji niezmiernie dla wszystkich cierpiących ciekawym przyczynkiem jest list p. J. Szerra, Lwów, ul. Lindego 2, II p., w którym p. S. pisze nam m. in.: „Od lat kilkunastu cierpiełem na reumatyzm oraz okropne rwanie w prawej nodze. Przez ten czas używałem niezliczonej ilości różnych środków leczniczych, jakoteż dwa razy byłem w miejscowościach kąpielowych zagranicą. Skutek był jednakowoż tylko przejściowy, bóle zawsze wracały i nie odczuwałem poprawy. Przed około trzema miesiącami zwrócił mi mój znajomy uwagę na Togał, który natychmiast nabyłem w aptece. Togał zażywałem codziennie trzy razy po dwie tabletki. Już w pierwszym tygodniu odczułem znaczną ulgę, a w trzecim pozbyłem się tej przykrej dolegliwości i je-

każdemu cierpiącemu chętnie polecał. Pełnie jak p. S., donosi wiele tysięcy, które przyjmowali Togał nie tylko przy reumatyzmie, bólach i rwaniu w stawach, lecz przede wszystkim także przy podagrze, bólach i wowych i głowy, grypie i przeziębieniu. Togał bowiem uśmierza natychmiast najrosze bóle i usuwając w naturalny sposób przestawki chorobotwórcze, w zarodku zwalca te niedomagania. Tabletki Togał są nieszkodliwe dla serca, żołądka i innych organów. Przeszło 6.000 orzeczeń lekarskich. Wybudujcie więc sami dziś jeszcze, lecz żądszawsze we własnym interesie oryginalnych tabletek Togał. Niema bowiem nic szego! Do nabycia we wszystkich aptekach

Miejska Komunalna Kasa Oszczędności we Lwowie.

Leży przed nami sprawozdanie działalności Miejskiej Komunalnej Kasy Oszczędności za r. ubiegły. Z przytoczonych w sprawozdaniu cyfr przekonać się można o kolosalnym wprost rozwoju tej najpotężniejszej już dziś instytucji finansowej w kraju, odgrywającej poważną rolę w naszym życiu gospodarczym.

Dnia 20 marca br. — odbyło się posiedzenie Rady Kasy któremu w zastępstwie chorego prezydenta miasta p. inż. Jana Brzozowskiego, przewodniczył wiceprezes Rady Kasy p. dr. Józef Brzeski.

W skład Rady Kasy wchodzi ponadto wiceprezydenci miasta: Franciszek Irzyk i dr. Wawrzyniec Kubala oraz pp. Marjan Bendl, Stanisław Hubert, dr. Stefan Kuczyński, Emil Kwiatkowski, Kazimierz Maksymowicz, Julian Obirek, inż. Henryk Orlean, Jan Kanty Pfau, dr. Władysław Stesłowicz, dr. Ożjasz Wasser i ks. dr. Józef Zajchowski.

Naczelnik Zarządu Kasy dr. Stefan Uhna przedstawił imieniem Zarządu sprawozdanie z działalności za rok 1930.

Mimo ogólnego przesilenia, pod którego znakiem pozostawało w ubiegłym roku całe nasze życie gospodarcze, Miejska Komunalna Kasa Oszczędności dzięki zaufaniu, jakie potrafiła sobie zdobyć w szerokiej sferach społeczeństwa w latach ubiegłych, w dalszym ciągu wykazuje znaczne zwiększenie lokowanych w niej wkładów oszczędnościowych, — wkłady te umożliwiają Kasie rozwinięcie odpowiedzialnej działalności kredytowej, mającej na celu choć w części nadażyć zapotrzebowaniu kredytu, jakie tak w samym mieście Lwowie, jak też jego najbliższych okolicach, daje się odczuwać.

Założone przez Kasę dla wygody ludności przedmieść lwowskich dwa oddziały, a to przy ul. Gródeckiej i Żółkiewskiej rozwijają się w szybkim tempie, dając tem najlepszy dowód jak słuszną i potrzebną była w tym względzie inicjatywa Zarządu. — Żywotność obydwóch Oddziałów ilustruje najlepiej fakt, że Oddział przy ul. Gródeckiej w czasie swego 2-letniego istnienia potrafił zgromadzić przeszło 4.000.000.— zł. wkładów oszczędnościowych — Oddział zaś przy

ul. Żółkiewskiej po niespełna roku swego istnienia (od lutego 1930) około 1 miliona zł.

Stan wkładek oszczędności wynosił w dniu 1 stycznia 1930 r. na 63.7 książeczkach Zł. 51,582.754.10 zaś w dniu 31 grudnia tegoż roku na 74.743 książeczkach kwotę Zł. 64,433.367.43 w ciągu roku więc przybyło na 10.996 książeczek Zł. 12,850.613.30.

W ciągu roku załatwiono w Oddziale wkładkowym 243.943 stron czyli przeciętnie 813 stron dziennie.

O tem, że przedewszystkiem drugie oszczędności potrafiła Kasa gronąć, świadczy najlepiej fakt, iż 42.6 kont, czyli przeszło 50% książeczek znajdujących się w obiegu, wykazywały wkłady poniżej Zł. 100.—.

W okresie sprawozdawczym 11 wydanych przez Kasę skarbonek oszczędnościowych wzrosła o 15.537.—.

Rozpoczęta przez Kasę jeszcze w roku 1926 akcja popierania ruchu budowlanego była w roku ubiegłym dalszym ciągu kontynuowana, przyczyniając się bardzo wydatnie do zmniejszenia bezrobocia i finansowe zasilenia wszystkich gałęzi przemysłu budowlanego.

W szczególności udzielała Kasa pożyczek budowlanych i hipotecznych długoterminowych na budowę nowych i rozbudowę lub konserwację starych budynków we Lwowie.

Stan tych pożyczek w dniu 31 grudnia 1930 wynosił 632 sztuk ogólną kwotę Zł. 13,714.191.91 z czego w roku sprawozdawczym udzielono 211 pożyczek na łączną kwotę 6,663.068.14.

Przy pomocy tych pożyczek udzielonych w ubiegłym roku budowę nowych domów, zawierających 21 izb we Lwowie i na peryferiach miasta oraz zrekonstruowano 17 starych domów.

Drugą formą działalności kredytowej Kasy jest eskontowanie weksli. W ciągu roku 1930 zeskontowano 71.048 sztuk weksli, wykupiono 70.383 weksli.

Stan portfelu wekslowego dnia 31 grudnia 1930 wynosił: 15.483 weksli na kwotę Zł. 29.675.725.32.

Z udzielonych kredytów wekslowych przypada:

na rękodzielników i właścicieli nieruchomości we Lwowie	37.71%
na handel	18.14%
na przemysłowców	24.07%
na rolników (okoliczne wsie podlwowskie)	17.24%
na inne zawody	2.84%
	100%

W ubiegłym roku udzielała Kasa pożyczek krótkoterminowych przeważnie drobnych, pod zastaw papierów lokacyjnych przede wszystkim państwowych oraz akcji Banku Polskiego, przychodząc w ten sposób z pomocą finansową posiadaczom drobnych ilości papierów lokacyjnych.

Stan pożyczek tych wynosił w dniu 31 grudnia 1930 r. 475 sztuk łączną kwotę Zł. 107.329.96.

W końcu należy wspomnieć o działalności Miejskiego Zakładu Zasobniczego, którego działalność oddaje poważne usługi ludności miasta. Zakład ten miał w roku sprawozdawczym przeciętnie 287 stron dziennie. — W dniu 31 grudnia 1930

stan Zakładu wykazuje 18.731 zastawów, obciążonych pożyczkami w łącznej kwocie Zł. 2,643,682.95.

Z uzyskanych dochodów brutto Zł. 6,813,384.13 wypłacono posiadaczom wkładów tytułem procentów Zł. 4,423,108.50, pokryto koszty personalne, rzeczowe, podatki, różne odpisy, wydzielono dotację na fundusz emerytalny i na remunerację dla pracowników Kasy, a wykazaną nadwyż-

Fundusz zasobowy	Zł. 3,470.690.29
Rezerwa na straty wekslowe	Zł. 160.135.53
Fundusz wyrównawczy	Zł. 236.256.53
Fundusz wyrównawczy M. Z. Z.	Zł. 123.617.30
	<hr/>
	Zł. 3,990.699.65

t. j. około 5.9% kapitału wkładkowego.

Na wniosek członka Komisji Kontrolującej Rady Kasy p. Juliana Obirka przyjęto sprawozdanie Zarządu do zatwierdzającej wiadomości, udzielono Zarządowi absolutorjum oraz zatwierdzono rozdział zysków za rok 1930 wedle propozycji Zarządu, a wreszcie uchwalono wyrazić Zarządowi Kasy uznanie za umiejętne prowadzenie Kasy w szczególnie trudnych warunkach ubiegłego roku, wywołanych ogólnym przesieleniem gospodarzem.

Wskutek swej działalności, zmierzającej do uwzględnienia potrzeb najszerszych warstw ludności miasta i jego przedmieść, cieszy się Kasa dużą

popularnością i zaufaniem tej ludności, czego dowodem wstępująca stale kapitały obrotowe Kasy, które stawiają ją w rzędzie najpoważniejszych instytucji finansowych o kapitale rodzimym.

Po uwzględnieniu powyższej dotacji wynoszą fundusze własne Kasy, służące na zabezpieczenie wkładów:

popularnością i zaufaniem tej ludności, czego dowodem wstępująca stale kapitały obrotowe Kasy, które stawiają ją w rzędzie najpoważniejszych instytucji finansowych o kapitale rodzimym.

Ogłoszenia urzędowe.

LICYTACJE.

E. IV. 462/31. Edykt licytacyjny. Na wniosek Jana Kopacza w Torosówce odbędzie się dnia 28 kwietnia 1931 godzina 9 rano w biurze Nr 14, II piętro licytacja realności:

lwh 42 i 1228 gminy Korczynna o obszarze 1 ar. 20 m. kw. i 1/2 domu murowanego. 3090 zł. Poniżej najniższej oferty sprzedaż nie nastąpi. Wartość szacunkowa 6180 zł. Najniższa oferta 2987

Sąd grodzki.
Krosno, 14 kwietnia 1931.

E. XII. 9154/30. Dnia 17 kwietnia 1931 godzina 10 biuro Nr. 94 odbędzie się licytacyjna sprzedaż realności 387 gminy Stanisławów, składającej się z budynku mieszkalnego. Wartość szacunkowa wynosi 15.500 zł. Najniższa oferta 7.750 zł. 2942

Sąd grodzki, Oddział XII.
Stanisławów, 25 lutego 1931.

E. XII. 7380/29. Dnia 24 kwietnia 1931 godzina 9 biuro Nr. 96 odbędzie się licytacyjna sprzedaż realności 1/2 whl. 502 gminy Pacyków, składającej się z ogrodu i budynku mieszkalnego. Wartość szacunkowa 779,50 zł. Najniższa oferta 519 zł. 2941

Sąd grodzki, Oddział XII.
Stanisławów, 13 marca 1931.

E. V. 3002/30. Dnia 20 kwietnia 1931 godz. 9 biuro 96 odbędzie się licytacyjna sprzedaż realności whl. 3549 gminy kat. Stanisławów, składającej się z 2 piętrowego budynku mieszkalnego przy ulicy Sobieskiego. Wartość szacunkowa 108.200 zł. Najniższa oferta 72.133.32 zł. Poniżej najniższej oferty sprzedaż nie nastąpi. 2944

Sąd grodzki, Oddział V.
Stanisławów, 26 lutego 1931.

E. XVI. 437/31/8. Edykt licytacyjny oraz wezwanie do zgłoszenia wierzytelności. Na wniosek zarządcy masy konkursowej Henryka Roelicha, jako strony egzekwującej odbędzie się dnia 22 kwietnia 1931 o godz. 10 przedpoł. w sali Nr. XVI na zasadzie już zatwierdzonych warunków, licytacja następujących realności: Księga gruntowa I, dz. gminy miasta Lwowa, whl. 5/16 części 1797.

Oznaczenie realności: 5/16 części realności przy ulicy Murarskiej l. 26 l. h. 1555, 1/4 budynek parterowy, ogród owocowy i kwiatowy. Wartość szacunkowa wraz z przynależ. 15.625 zł. Najniższa oferta: 7812 zł. 50 gr. Do realności whl. 1797/I. ks gr. gm. m. Lwowa należą następujące przynależności: siatka żelazna, napięta na ramach osadzona na filarach murowanych, wraz z furtką, oszacowane na 250 zł. Poniżej najniższej oferty sprzedaż nie nastąpi. 2938

Sąd grodzki miejski, Oddział XVI.
Lwów, dnia 16 marca 1931.



ETTINGERA

BALSAM NA ODCISKI
usuwa radykalnie bez bólu uporczywe nagniotki i zgrubiałe naskórki.

Skład i wyrób
Apteka M. ETTINGERA
Lwów, plac Gołuchowski

Rada Zawiadowcza Spółki

SPÓŁKA AKCYJNA „NAFTA“

ma zaszczyt podać do wiadomości PP. Akcjonariuszów, że dnia 22 kwietnia 1931 r. odbędzie się o godz. 10.30 przedpoł. w lokalu Towarzystwa we Lwowie, pl. Marjacki L. 8.

Zwyczajne Walne Zgromadzenie Akcjonariuszów

z następującym
PORZĄDKIEM DZIENNYM:

- 1) Zagajenie.
- 2) Sprawozdanie Rady Zawiadowczej z czynności Spółki za rok obrachunkowy 1929/30.
- 3) Przedłożenie bilansu i rachunku strat i zysków za rok gospodarczy 1929/30.
- 4) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
- 5) Powzięcie uchwały w przedmiocie zatwierdzenia bilansu oraz rachunku strat i zysków za rok administracyjny 1929/30 oraz w sprawie użycia wyników bilansowych tegoż roku gospodarczego.
- 6) Uchwała w sprawie udzielenia Radzie Zawiadowczej i zarządowi Spółki absolutorjum z czynności za rok operacyjny 1929/30.
- 7) Zatwierdzenie uzupełniających wyborów do Rady Zawiadowczej.
- 8) Wybory do Komisji Rewizyjnej.
- 9) Wolne wnioski.

Stosownie do § 16 statutu, akcjonariusze pragnący uczestniczyć w Walnym Zgromadzeniu, winni złożyć swoje akcje najpóźniej dnia 14 kwietnia 1931 r. w kasie Spółki we Lwowie, pl. Marjacki 8, bądź też w Austrjackim Zakładzie Kredytowym w Wiedniu (Oesterr. Credit-Anstalt für Handel und Gewerbe).

Wedle § 15 statutu, prawo do jednego głosu daje posiadanie 20 szt. akcji imiennych uprzywilejowanych, lub 50 szt. akcji opiewających na okaziciela.

Rada Zawiadowcza Spółki

SPÓŁKA AKCYJNA FANTO

ma zaszczyt podać do wiadomości PP. Akcjonariuszów, że dnia 21 kwietnia 1931 r. odbędzie się o godz. 11.30 przedpoł. w lokalu Towarzystwa we Lwowie, pl. Marjacki L. 8.

Zwyczajne Walne Zgromadzenie Akcjonariuszów

z następującym
PORZĄDKIEM DZIENNYM:

- 1) Zagajenie.
- 2) Sprawozdanie Rady Zawiadowczej z czynności Spółki za rok obrachunkowy 1929/30.
- 3) Przedłożenie bilansu i rachunku strat i zysków za rok gospodarczy 1929/30.
- 4) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
- 5) Powzięcie uchwały w przedmiocie zatwierdzenia bilansu oraz rachunku strat i zysków za rok administracyjny 1929/30 oraz w sprawie użycia wyników bilansowych tegoż roku gospodarczego.
- 6) Uchwała w sprawie udzielenia Radzie Zawiadowczej i zarządowi Spółki absolutorjum z czynności za rok operacyjny 1929/30.
- 7) Zatwierdzenie uzupełniających wyborów do Rady Zawiadowczej.
- 8) Wybory do Komisji Rewizyjnej.
- 9) Wolne wnioski.

Stosownie do § 29 statutu, akcjonariusze pragnący uczestniczyć w Walnym Zgromadzeniu, winni złożyć swoje akcje najpóźniej dnia 12 kwietnia 1931 r. w Kasie Polskiego Banku Przemysłowego we Lwowie.

Po myśli § 28 statutu każdy z 25 akcji uprawnia do oddania 1-go głosu.

Prezes Rady Zawiadowczej Spółki

„MONTAN“ Małopolskie Górnicze Towarzystwo Akcyjne Naftowe

ma zaszczyt podać do wiadomości PP. Akcjonariuszów, że dnia 21 kwietnia 1931 r. odbędzie się o godz. 12.30 w poł. w lokalu Towarzystwa we Lwowie, pl. Marjacki L. 8.

Zwyczajne Walne Zgromadzenie Akcjonariuszów

z następującym
PORZĄDKIEM DZIENNYM:

- 1) Zagajenie.
- 2) Sprawozdanie Rady Zawiadowczej z czynności Spółki za rok obrachunkowy 1929/30.
- 3) Przedłożenie bilansu i rachunku strat i zysków za rok gospodarczy 1929/30.
- 4) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
- 5) Powzięcie uchwał w przedmiocie zatwierdzenia bilansu oraz rachunku strat i zysków za rok administracyjny 1929/30 i w sprawie użycia wyników bilansowych tegoż roku gospodarczego.
- 6) Uchwała w sprawie udzielenia Radzie Zawiadowczej i zarządowi Spółki absolutorjum z czynności za rok operacyjny 1929/30.
- 7) Zatwierdzenie uzupełniających wyborów do Rady Zawiadowczej.
- 8) Wybory do Komisji Rewizyjnej.
- 9) Wolne wnioski.

Stosownie do § 31 statutu, akcjonariusze pragnący uczestniczyć w Walnym Zgromadzeniu, winni złożyć swoje akcje najpóźniej dnia 14 kwietnia 1931 r., w kasie Polskiego Banku Przemysłowego we Lwowie.

Każdy z 25 akcji uprawnia do oddania 1-go głosu.

Prezes Rady Zawiadowczej Spółki

„PETROLEA“ Akcyjne Towarzystwo dla Przemysłu Oleju Skalnego

ma zaszczyt podać do wiadomości PP. Akcjonariuszów, że dnia 20 kwietnia 1931 r. odbędzie się o godz. 10.30 przedpoł. w lokalu Towarzystwa we Lwowie, pl. Marjacki L. 8.

Zwyczajne Walne Zgromadzenie Akcjonariuszów

z następującym
PORZĄDKIEM DZIENNYM:

- 1) Zagajenie.
- 2) Sprawozdanie Rady Zawiadowczej z czynności Spółki za rok obrachunkowy 1929/30.
- 3) Przedłożenie bilansu i rachunku strat i zysków za rok gospodarczy 1929/30.
- 4) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
- 5) Powzięcie uchwał w przedmiocie zatwierdzenia bilansu oraz rachunku strat i zysków za rok administracyjny 1929/30 i w sprawie użycia wyników bilansowych tegoż roku gospodarczego.
- 6) Uchwała w sprawie udzielenia Radzie Zawiadowczej i zarządowi Spółki absolutorjum z czynności za rok operacyjny 1929/30.
- 7) Zatwierdzenie uzupełniających wyborów do Rady Zawiadowczej.
- 8) Wybory do Komisji Rewizyjnej.
- 9) Wolne wnioski.

Stosownie do § 31 statutu, każda akcja daje prawo do jednego głosu na Walnym Zgromadzeniu.

Akcjonariusze, którzy chcą z tego prawa zrobić użytek, muszą zdeponować swoje akcje wraz z niepłatnymi jeszcze kuponami i talonami, najpóźniej dnia 14 kwietnia 1931 r. w Kasie Spółki we Lwowie, pl. Marjacki 8.

ŁÓŻKA



MOJĘŻNE, PÓLMOJĘŻNE
NIKLOWANE I DZIECIENNE
ŁÓŻKA ŻELAZNE DLA PENJONATÓW,
UMYWALNIE, STOJAKI, URZĄDZENIA
GABINETÓW LEKARSKICH I SZPITALI

JOZEF PROCKO i SYN

FABRYKA MEBLI METALOWYCH
I DOLEWNIJA ŻELAZA
LWÓW, TERCJARNIKA 10. TEL. 15-88

BIURO ZAMÓWIENI I PRZEDAŻ HURT. I DETALICZNA
LWÓW, UL. NIKOŁAJA 23.
ROG ul. ZYBLIKIEWICZA - TEL. 87-09

MEBLE NA RATY

oraz za gotówkę poleca najtaniej Magazyn Mebli
STEIL i Ska Lwów Kazimierzowska 28. Telefon 64-13

HEMOROIDY ULECZALNE!

Czopki hemoroidalne z „KOGUTKIEM“
Regstr. Min. Zdrow. P. Nr. 354 usuwają ból, swędzenie, krwawienia i zmuiejszają żyłaki. Sprzedają apteki.
FABRYKA CHEM.-FARM.
A. GĄSECKI i SYNOWIE W WARSZAWIE

Samowystarczalność!!! BERNARD KOBER
konces. mistrz kamieniarski wykonuje na miejscu pomniki, grobowce i portale z granitów i labradorów szwedzkich po cenach fabrycznych Lwów Pilichowska.

Ogłoszenie.

Uchwałą Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia z dnia 31 grudnia 1930 r. postanowiono rozwiązanie i likwidację Spółki pod firmą „POLOFA“ Spółka Drzewna z ogr. odp. we Lwowie. Na podstawie uchwały Sądu Okręgowego we Lwowie z dnia 3 stycznia 1931, firm. 2168/CVII 430, zostały rozwiązane i likwidacja wpisane do rejestru handlowego.

Niniejszem wzywa się wierzycieli powyższej Spółki, aby w terminie 3-miesięcznym zgłosili swoje pretensje u podpisanego likwidatora we Lwowie, ul. Kościuszki 7.

Dr. JÓZEF HALPERN
Likwidator Firmy „POLOFA“
Spółki Drzewnej z ogr. odp. we Lwowie.

MEBLE wielki wybór całych kompletów i pojedynczych sztuk. Ceny niskie. Dogodne warunki
DOMME-BLOWY „SILESIA“ LWÓW — ulica Brajerowska 3.

POWIATOWA KASA CHORYCH W DROHOBYCZU

rozpisuje
KONKURS
na posadę pomocniczego lekarza-roentgenologa z siedzibą w Borystawiu.

- WYMAGANE WARUNKI:
- 1) Obywatelstwo polskie, oraz dowód uprawnienia do wykonania praktyki lekarskiej.
 - 2) Nieprzekroczony 40 rok życia.
 - 3) Dowód specjalizacji, przyczem zaznacza się, że pierwszeństwo mają lekarze, którzy poza specjalizacją wykazują się odbyciem dłuższej praktyki w zakresie chorób wewnętrznych i fizykalnego leczenia.

Wynagrodzenie według umowy.
Posada do objęcia z dniem 15 maja 1931 r.
Podania należy udokumentowane z życiorysem należy wnosić do dnia 20 kwietnia 1931 pod adresem: Powiatowa Kasa Chorych w Drohobyczu.

Drohobycz, w marcu 1931 r.
Komisarz zarządzający i dyrektor:
Michał Sopocki.
Lekarz Naczelny:
Dr. Emil Skulski.

UPRAWNIENIE RZĄDOWE NA ELEKTRYFIKACJĘ OKOLIC LWOWA.

Okręgowy Zakład Elektryfikacyjny we Lwowie Sp. z ogr. odp. jednoczący w sobie Miejskie Zakłady Elektryczne we Lwowie, Zakłady Wodociągowe miasta Lwowa i Bank Naftowy, Sp. Akc. we Lwowie, wniósł podanie do Ministerstwa Robót Publicznych o udzielenie uprawnienia rządowego w myśl ustawy elektrycznej na elektryfikację powiatów:

Lwowskiego, Gródeckiego, Jaworowskiego, Żółkiewskiego, Rawskiego, Rudeckiego i części powiatu Bóbreckiego z miastem Bóbrką Województwa Lwowskiego, oraz powiatów Kamionieckiego, Przemysłańskiego i Złoczowskiego Województwa Tarnopolskiego.

W celu zbadania dopuszczalności i celowości udzielenia powyższego uprawnienia Urząd wojewódzki lwowski w porozumieniu z Urzędem Wojewódzkim Tarnopolskim, zarządził rozprawę Wojewódzką, która odbędzie się w dniu 12 maja br. o godzinie 10 rano w sali posiedzeń Urzędu Wojewódzkiego Lwowskiego, na I. piętrze.

Podanie o uprawnienie wyłożone będzie wraz z załącznikami do wglądu interesowanych w Urzędach Wojewódzkich Lwowskim i Tarnopolskim (Dyrekcja Robót Publicznych) w terminie od 11 kwietnia do 8 maja br. włącznie, przyczem ewentualne zastrzeżenia mogą być zgłaszane na piśmie w tymże terminie do Urzędu Wojewódzkiego lwowskiego, względnie ustnie przy rozprawie w dniu 12 maja br.

RADA ZAWIADOWCZA Lesienieckiej Fabryki Drożdży Prasowanych i Spirytusu

S. A. we Lwowie zwołuje niniejszem VIII-me Zwyczajne Walne Zgromadzenie

które odbędzie się dnia 18 kwietnia 1931 o godzinie 11.30 przedpoł. w sali konferencyjnej Banku Dyskontowego Warszawskiego oddz. we Lwowie, ul. 3 Maja 14 z następującym porządkiem dziennym:

- 1) Przedłożenie sprawozdania z czynności i zamknięcia rachunków za rok administracyjny 1930.
- 2) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej i powzięcie uchwał nad zatwierdzeniem bilansu i nad udzieleniem absolutorjum Radzie Zawiadawczej.
- 3) Powzięcie uchwał co do rozdziału czystego zysku.
- 4) Wybór Rady Nadzorczej.
- 5) Wolne wnioski.

Celem wykonania prawa głosowania na Walnym Zgromadzeniu, należy najpóźniej na 8 dni przed Walnym Zgromadzeniem złożyć akcje (do których nie muszą być dołączone arkusze kuponowe), uzasadniające prawo głosu, w kasie Spółki w Lesienicach pod Lwowem, lub też w Banku Dyskontowym Warszawskim oddz. we Lwowie.

Posiadanie jednej akcji nadaje prawo do jednego głosu. Prawo głosowania może być wykonane osobiście lub przez pełnomocnika bez względu na to, czy tenże jest akcjonariuszem lub nie.

Pełnomocnictwo winno być pisemne. 2584-2



„LEDA“ Lwów
Zródłana I. 3.

PUCH I PIERZE

NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO
PUCHU I PIERZA u FIRMY
„LEDA“
TEL. № 10-57. 2



„KOWALSKINA“
USUWA NAJSILNIEJSZE
BOLE GŁOWY

FABRYKA CHEMICZNO-FARMACEUTYCZNA
„AP. KOWALSKI“ WARSZAWA

Popierajcie
L. O. P. P.

ANASTAZJA DREWNOWSKA.

Czaty.

POWIEŚĆ.

XIV.

Na korytarzu paliła się mała lampa elektryczna, rozświetlając mroki nocy nikłą jasnością. Pani Anna szła cicho i lekko jak kot, oglądając się na prawo i na lewo. Przy drzwiach pokoju dzieciennego przystanąła i przyłożyła ucho do kłamki. To samo uczyniła, przechodząc koło drzwi Sielskiego i praktykantów. Ale wszędzie panowała martwa cisza, nie przerywana nawet chrapaniem. Pani Anna zeszła nadół i skierowała się w stronę kuchni z przyległościami. Postanowiła, że w razie spotkania się z którymś ze służby, powie, że idzie do kuchni po czystą wodę do picia, bo w dzbanku, w pokoju, utopiła się mysz, a ją tymczasem ogarnęło pragnienie. Widocznie szynka na kolację była za słona lub coś podobnego.

Ale i na dole panowała głucha cisza. I tu wszyscy spali. Pani Anna zna-

ła dobrze rozkład domu, jako że bywała w nim od dzieciństwa. Jej nocna eskapada miała głównie na celu romansową gospodynię. Chciała ją podpatrzeć i dowiedzieć się, kto do niej przychodzi. Panią Anną powodowała w tym względzie sama tylko oderwana ciekawość, gdyż nie przypuszczała, aby prowadzenie się gospodyni mogło mieć coś wspólnego z tragedją Sielskich. Robiła to jednak „na wszelki wypadek“. Nigdy nie wiadomo, co w trawie piszczy.

Drzwi pokoiku gospodyni wychodziły bezpośrednio na kuchnię. Była to okoliczność nader szczęśliwa. Nadto były uchylone, niewiele, może na szerokość dłoni, ale i za to należało być wdzięczną. Nachyliła się do szpary, opierając jedną rękę o stół, na którym stała duża karafka ze źródłaną wodą.

W pokoiku gospodyni było cicho,

68)

ale nie bezwzględnie cicho. Rozległo się dyskretne chrapanie, pomieszane ze świstaniem przez nos. Pani Anna nasłuchiwała uważnie, zerkając jednocześnie w głąb pokoiku. Prawie odrazu zauważyła pewien szczegół, który potwierdził opowiadanie Zośki. Oto okiennice były niedomknięte i przez wąską szparę przglądał skrawek nieba, usianego gwiazdami. Ale księżyc nie świecił i noc była bardzo ciemna.

— Spodziewa się kogoś — pomyślała, powstrzymując oddech. — Co za babsztyl! Chyba nie zapali światła i nie wyjdzie do kuchni?

Patrzyła uważnie. Oczy jej przyzwyczyły się do mroku i rozróżniały już teraz wyraźnie wielką, pucułowatą twarz gospodyni i jej tłuste ręce w krótkich rękawach, założone nad głowę. Zegar kuchenny cykał monotonicznie, gdzieś w kącie mruczał kot. Uplynęło pół godziny. Szczególna wywiadowczyni stała na zdrtwiałych nogach, nieruchoma jak posąg. Miała wrażenie, że od pewnej chwili słyszy za oknem, daleko w parku, odgłos kroków. Mógł to być stróż, chociaż... Czekała.

Okiennica uchyliła się powoli, ukazując kilka całych konstelacyj. W miejscu, gdzie brakowało gwiazd, poruszał się czarny cień.

Gospodyni spała. Podpatrując kobietę przeszedł lekki dreszcz trwogi. Patrzyła.

Cień wywindował się na parapet, przerzucił nogi do wnętrza i stanął na podłodze.

Pani Anna zobaczyła mniej więcej wyraźnie wysmukłą sylwetkę, ładny profil...

Nieznamy zachowywał się tak nadzwyczajnie cicho, że gdyby kto specjalnie nie uważał, mógłby go wogóle nie usłyszeć. Gospodyni ani się nie poruszyła.

— Odważna — pomyślała pani Anna. — Mógłby ją zamordować...

Tajemniczy gość pochylił się nad śpiącą i potrząsnął ją lekko za rękę. Zerwała się i usiadła na łóżku. Widać było, że momentalnie otrzeźwiała i że jej to nie zaskoczyło.

— Co? — zapytała. (C. d. n.)

CENA OGŁOSZEŃ: Za 1 wiersz milimetry 1-szpaltowy ko umny 8-lamowej w ogłoszeniach zwykłych (za tekstem) 15 gr. — za 1 wiersz milimetry 1-szpaltowy kolumny 4-lamowej w nadesłanem nekrologii 40 gr. — w kronice, repertuarze, na stronach tekstowych, w dziale gospodarczym, paski na stronach tekstowych 60 gr. — po kronice 50 gr. na 1-szej (pod nagłówkiem) 80 gr. — drobne ogłoszenia za słowo 10 gr. — drobne ogłoszenia kupno i sprzedaż za słowo 15 gr. — Cała strona: ogłoszeniowa 400 zł. — tekstowa 600 zł. — pierwsza (pod nagłówkiem) 800 zł. — Ogłoszenia tabelaryczne cyfrowe 50%, — zamiejscowe 30% droższe.